

Ks. Dr. A. Mytkowicz.

Umowy zbiorowe i związki zawodowe a płaca zarobkowa.

(Dokończenie.)

5. Polska jako nowe państwo, złożone z terytoriów zniszczonych przez wojnę i eksploatowanych przez państwa zaborcze, musiała przechodzić wyjątkowe koleje wysiłków i udręki, zanim potrafiła uregulować swe wewnętrzne stosunki gospodarcze. Można je podzielić na trzy główne okresy, z których każdy miał swój swoisty przebieg. Jedną ze spraw najbardziej piekących było niewątpliwie zagadnienie płac zarobkowych, które powodowało gwałtowne ruchy klasy robotniczej. Walka o zarobki w Polsce była zwłaszcza w pierwszym okresie inflacyjnym zjawiskiem codziennym

Pierwszy okres kształtowania się zarobków na terytoriach Polski łączy się ściśle z wypadkami wojennymi. Kiedy w drugim półroczu 1915 roku zaczęły się pojawiać pierwsze zwyżki cen żywności, w dziedzinie płac zarobkowych z powodu zatamowania wszelkiego życia gospodarczego nastąpił całkowity zastój. Podobny stan był w następnym roku 1916, w którym ceny środków żywności wynosiły 300% cen przedwojennych, a płace zarobkowe wzrosły zaledwie o 5%. Dalsze dwa lata 1917—1918 odznaczały się znowu bardzo znacznie zwyżką cen żywności. Obliczenia statystyczne przy podaniu wskaźników procentowych z owych lat wykazują, że wskaźnikowi 100 z roku 1914 odpowiadał wskaźnik 1.602,1 z roku 1919 przeciętnej ceny żywności. Natomiast wzrost płac nie przekraczał 50—70% poziomu z roku 1914. Stan płac zarobkowych w latach 1914—1917 w ich wartości realnej stale się obniżał wskutek spadku siły kupna pieniądza i zwyżki cen środków żywności. Już w drugim półroczu 1915 r. nastąpił ogromny spadek płac realnych, sięgających zaledwie do $\frac{1}{4}$ zarobków normalnych. W r. 1916 obniżają się dalej, tak że w drugim półroczu 1917 roku dochodzą do poziomu $\frac{1}{8}$ części zarobków przedwojennych¹⁾.

¹⁾ T. Szturm de Sztrem. Walka o płace zarobkowe str.9.

Wobec tak katastrofalnego położenia musiała przyjść fala strajków, w których podniesione żądania odnosiły się prawie wyłącznie do uzyskania wyższych zarobków, jakoteż drożyznianych zapomóg w postaci bezpłatnego węgla, drzewa, nafty i innych koniecznych artykułów. Charakterystycznym i niezwykle znamionem było wysunięcie żądania punktów dla oznaczenia wartości realnych w zastępstwie płac nominalnych. Akcja strajkowa szła w kierunku przeciwdziałania dalszemu zmniejszeniu realnych zarobków, w kategoriach płac niższych, które stawać się zaczęły iluzorycznymi, bez wartości.

Przełomową chwilą w uzyskaniu wyższych płac realnych stała się likwidacja państw okupacyjnych i utworzenie Państwa polskiego. Przełom polityczny w Polsce sprawia, że płace realne osiągają wyższy poziom. Świadczą o tem następujące wskaźniki płac realnych:

1914 . . .	1,000
1918 . . .	0,122
1919 . . .	0,328

Płace realne po przejściu całego szeregu walk strajkowych w pierwszym półroczu 1919 r. wynosiły już 0,33 normalnych zarobków. I gdyby nie ofensywa rosyjska, która ze względu na groźne położenie Państwa nie pozwalała na walki zarobkowe, byłoby już w następnym roku 1920 przyszło do nowej zwwyżki płac realnych, które w następnym roku 1921 osiągają 0,49 i dochodzą do 0,52 normalnych zarobków. We walkach strajkowych wznaga się wśród robotników ruch zawodowy, który przy likwidacji strajków posługuje się stale zasadą zawierania umów zbiorowych i wprowadzenia do nich ruchomej skali płac¹⁾.

W czasie inflacji ruchoma skala, dostosowana do wzrostu drożyzny, regulowała płace. Uzyskanie ich podwyżek nie napotykało ze strony pracodawców na trudności, bo ciągły spadek marki polskiej powodował wzrost cen artykułów przemysłowych. Mimo to płace nie mogły nadażyć za wzrostem kosztów utrzymania. Płace realne w stosunku do kosztów utrzymania ulegały ciągłemu zmniejszeniu się. Temu losowi ulegali w czasie inflacji wszyscy, utrzymujący się z płacy.

W lutym 1924 r. nastąpiła stabilizacja waluty polskiej i wprowadzenie złotego, a z nim rozpoczął się nowy okres życia gospodarczego. Dla płac zarobkowych, jak wogóle dla wytwórczości przemysłowej, był on okresem ciężkiej próby. Już w ciągu stycznia 1924 r. czyli tuż przed stabilizacją

¹⁾ Według zestawienia Głównego Urzędu Statystycznego z końcem r. 1920 i w ciągu r. 1921 zawarto 165 umów zbiorowych a w 45 umowach przyjęto zasadę skali ruchomej („Statystyka Pracy” zes. I—III, 1922).

koszty utrzymania poszły szybko w górę, bo podniosły się o 122%, a regulacja płac w niektórych gałęziach przemysłowych nie była dostosowana do kosztów utrzymania czyli płace realne uległy w tych gałęziach znacznemu zmniejszeniu.

W okresie stabilizacyjnym od lutego 1924 do sierpnia 1925 r. zapanował stały wzrost cen artykułów przemysłowych skutkiem nadmiernych kosztów produkcji, spowodowanych wyczerpaniem kapitałów obrotowych przez inflację, szalonej drożyzny kredytowej i zacofania technicznego. Przemysł okazał brak zdolności konkurencyjnej. Dla zmniejszenia tych kosztów przystąpiono do obniżenia płac robotniczych. Tak np. na Górnym Śląsku w górnictwie obniżono płace zasadnicze o 30%. W hutach podniesiono czas pracy do 10 godzin przy utrzymaniu płacy za 8 godzin czyli obniżono płacę o 20%. Bliższego materiału do określenia tego znamiennej momentu niestety brak.

W ciągu roku 1924 drożyzna postępowała stale naprzód z miesiąca na miesiąc, płace zaś oprócz niektórych gałęzi przemysłowych (w naftowym, graficznym, garbarskim, spożywczym, zakładach użyteczności publicznej, państwowych i samorządowych), pozostawały bez zmiany lub ulegały tylko drobnym podwyżkom.

Z końcem sierpnia 1925 r. nastąpiło załamanie się złotej, co posłużyło przedsiębiorcom znakomicie do zmniejszenia kosztów produkcji. Odbiło się ono przedewszystkiem na płacach robotniczych, które bynajmniej nie podniosły się w stosunku do spadku złotej czyli znowu uległy poważnemu zmniejszeniu. Np.:

Płace zasadnicze.

	1924 r.	1925 r.	1926 r.
Płaca górnik dąbrowskiego	5,20	5,20	6,24
" wiertacza nafty borysławskiego		7,16	10,15
" rzemieślnika-metalowca	5,76	6,40	7,70
" przedzarza	4,94	5,87	6,17
" tkacza	5,33	5,72	5,72
" stolarza		5,84	5,84

Płace w latach 1925 do czerwca 1926 roku ulegały niewielkim zmianom w największych gałęziach przemysłowych jak włókienniczym, metalowym, budowlanym, górniczym i hutniczym, lub podwyżki obejmowały tylko niektóre kategorie, jak stwierdza także następujący wskaźnik płac:

	3/6 1924 r.	31/12 1925 r.	30/6 1926 r.
Kopalnie węgla (Dąbrowa)	100 0	100 0	120 0
Przemysł metalowy (Warszawa)	100 0	124 0	124.2
" włókienniczy (Łódź)	90,9	100 0	100,0 ¹⁾

Rok 1926 zaznaczył się najcięższą sytuacją. Świadczyła o tem liczba bezrobotnych, która od listopada 1925 r. do lu-

¹⁾ Statystyka Pracy. Rocznik VI, str. 132 Derengowski, Płace w Polsce w okresie od roku 1924 do marca 1927.

tęgo 1926 r. doszła do 363 tysięcy. Były to skutki położenia powojennego i struktury przemysłowej. Nasz przemysł tylko przy pomocy inflacji mógł się utrzymać na obcych rynkach. Kiedy zaś minął okres inflacyjny i nadeszła stabilizacja waluty, z tą chwilą zapanowała trudność zbytu, brak kapitałów, ceny i koszty przekraczały poziom światowy i rozpoczął się kryzys gospodarczy. Przemysł tracił rynki zbytu zagranicą, rynek wewnętrzny był zalany wyrobami zagranicznymi, bo rząd prowadził liberalną politykę gospodarczą. Do tego nieurodzaj w r. 1924 przyczynił się wybitnie do ujemnego bilansu handlowego, załamanie złotego w połowie 1925 r., wybuchła wojna celna z Niemcami, nagły odpływ kapitałów zagranicznych spowodowały ostry kryzys gospodarczy.

Lecz z drugiej strony przyszły z pomocą i pewne korzystne momenty. Raptowny spadek złotego wytworzył znaczną różnicę w kosztach utrzymania, w płacach i kosztach produkcji, reglamentacja przywozu zmniejszyła import, zdobyto w miejsce Niemiec nowe rynki zbytu, poszły w górę ceny płodów rolnych, przez co podniosła się siła nabywczą ludności rolniczej, strajk angielski w górnictwie stworzył pomyślną koniunkturę dla zbytu węgla, wzięto się do modernizacji przedsiębiorstw, a sfery rządowe dopomogły do organizacji zbytu.

Mimo to jednak liczba bezrobotnych wynosiła jeszcze z końcem grudnia 1926 ponad 200 tysięcy, bo reorganizacja warsztatów i likwidacja znacznej liczby zakładów, nie mających racji bytu, zmniejszyła liczbę zatrudnionych. Ponadto przyrost ludności i utrudnienia emigracyjne podtrzymywały klęskę bezrobocia. Pogłębiała ją jeszcze częściowe bezrobocie, gdy robotnicy nie mieli pracy przez pełny tydzień. Przybrało ono w latach 1925—1926 znaczne rozmiary. Najsilniejsze było w przemyśle włókienniczym, gdzie z końcem 1925 r. było 68,6% niem dotkniętych, w przemyśle metalowym 21,7%, w górnictwie i hutnictwie 32,8%, w przemyśle przetwórczym w listopadzie 1925 r. liczba pracujących tylko 1—3 dni wynosiła 68,5 tysięcy.

6. Wszystkie trudności i klęski, jakie przechodzić musiała wytwórczość gospodarcza z wprowadzeniem złotego, odbijały się jaskrawo i dotkliwie na dochodach polskiego pracownika i jego budżecie. Płace osiągały wprawdzie przedwojenną wartość nominalną, ale nie wyrównywały spadku siły kupna. Poziom realny płac pozostawał z małymi wyjątkami poniżej poziomu przedwojennego. Załamanie złotego w r. 1925 przyczyniło się do dalszego obniżenia w ich sile nabywczej. Kryzys gospodarczy nie dopuszczał w ciągu całego roku 1925 do zmiany. Podwyżki przyznane w niektórych przemyślach w r. 1926 nie wyrównywały bynajmniej kosztów utrzymania, a w niektórych przemyślach wcale ich

nie udzielono. W tych warunkach poziom płac realnych znalazł się poniżej poziomu z końcem 1924 roku. Tylko w przemyśle budowlanym wykazywał wskaźnik płac przewyżkę nad wskaźnikiem kosztów utrzymania na głównych terytoriach przemysłowych Warszawy i Łodzi. Natomiast przemysł metalurgiczny w Łodzi wykazywał przeciętnie 62%, przemysł włókienniczy 70% poziomu przedwojennego.

Wskutek depresji gospodarczej wszelkie ruchy cennikowe musiały się obracać tylko w granicach konieczności. Przy masowych redukcjach, jakie przeprowadzano np. w marcu 1926 w kopalniach górnośląskich, przy braku gotówki u robotników z powodu dewaluacji i kryzysie gospodarczym, nie można było myśleć mimo obniżenia zarobków o cennikowej akcji. Na 111,9 tysięcy biorących udział w 456 strajkach w 3 kwartałach 1926 r. 82,1 tysięcy stawiało żądania, dotyczące płacy¹⁾.

Od grudnia 1925 do czerwca 1926 na 6 kategorii robotników (zecerzy, murarze, metalowcy, włókiennicy, górnicy i piekarze), tylko górnicy i piekarze (20% i 12%) wykazują podwyżkę. Płace pozostawały na martwym punkcie, chociaż w tym samym czasie wykazywały wzrost koszty utrzymania, żywności, ceny artykułów przemysłowych i rolniczych. I tak (1914 = 100):

Ceny artykułów przemysłowych i rolniczych.

Wskaźnik	Koszta utrzymania	Konto żywność	Art. przem.	Art. roln.
XII. 1925	173,0	203,6	166,9	151,4
VI. 1926	184,1	213,3	195,2	186,6 ²⁾

Przemysł produkował taniej i sprzedawał drożej, artykuły żywności szły w cenie szybko w górę, a płace zarobkowe pozostawały na tym samym poziomie. Oznaczało to nic innego, jak dalsze pogarszanie się położenia klasy robotniczej.

Dopiero w połowie 1926 r. nastąpiła poprawa konjunktury gospodarczej, przeważnie na skutek strajku angielskiego, a z nią rozpoczął się trzeci okres w życiu gospodarczym Polski. Poprawa sytuacji gospodarczej objęła cały rok 1927 i przetrwała przez cały rok 1928³⁾, jak to przedstawia nam graficznie premier rządu prof. K. Bartel w swych „Wykresach”⁴⁾. Ujawniła się ona przede wszystkim spadkiem liczby bezrobotnych i zwiększeniem stanu zatrudnienia. Od czerwca 1926 r. do czerwca 1927 zmniejszyła się liczba bezrobotnych o 34,5%, a wzrost zatrudnienia wykazał 121,9 tysięcy

¹⁾ Br. Balukiewicz. Rynek pracy w r. 1926 (Statystyka Pracy. Rocznik VII)

²⁾ Stef. Starzyński. Położenie klasy robotniczej po przewrocie majowym na str. 6.

³⁾ Liczba zatrudnionych, rob. podniosła się z 769,4 tys. w grudniu 1927 na 856,3 w lipcu 1928. (Kwartalnik Statyst. Zesz. 4. 1928).

⁴⁾ Dr. Kazimierz Partel Wykresy, charakteryzujące rozwój życia gospodarczego Polski w latach 1924-1927 włącznie.

osób, które przestały żyć życiem nędzarzy ze zasiłków państwowych.

Wszystkie gałęzie wielkiego i średniego przemysłu wykazywały polepszenie, w najwyższym zaś stopniu przemysł przetwórczy, w którym pierwsze miejsce zajmuje przemysł włókienniczy. Pomyślna konjunktura likwidowała we wysokim procencie bezrobocie zupełne, jakoteż częściowe, cyfrowo przedstawia się następująco:

Ogółem w odsetkach pracowało robotników:

	1—3 dni	4—5 dni	wszystkie dni
II. kw. 1926	4·7	17·9	77·4
I. „ 1927	0·9	7·4	91·7

W przemyśle włókienniczym:

II. kw. 1926	5·7	34·0	56·8
I. „ 1927	9·2	10·0	89·1

W przemyśle metalowym:

II. kw. 1926	5·7	13·8	80·5
I. „ 1927	0·7	5·0	94·3 ²⁾

Okres poprawy konjunktury cechuje zarazem zwykle wzmocnienie się akcji cennikowej. Tak się też stało w r. 1927 jako w okresie bezsprzecznej poprawy. Ruch strajkowy w tym roku był bardzo ożywiony. Strajki kończyły się przeważnie kompromisem. Przedsiębiorcy przyznawali podwyżki przedewszystkiem robotnikom najgorzej płatnym, robotnicy wyższych kategorii otrzymywali niższe dodatki, np. w strajku włókienniczym w marcu 1927, różniczkowanie obracało się między 5% do 12%. Najostrzejsze walki strajkowe były w przemyśle włókienniczym (82% straconych dni roboczych w I kwartale) i budowlanym (42% straconych dni roboczych w II kwartale). Robotnicy włókienniczy (25,9%), metalowi (18,2%), górnicy pod ziemią (16,7%), hutnicy (70 gr. na dniówkę), murarze (24,5%), piekarze (15,3%), w przemyśle szklanym (17%), uzyskali podwyżki płac we wszystkich głównych okręgach przemysłowych.

Płace rzemieślników metalowców w ciągu roku 1927 podniosły się: Warszawa z 6,73 zł na 7,68 zł, Poznań z 6,34 zł na 7,04 zł, Górny Śląsk z 6,02 zł na 7,08 zł dziennie, we włókiennictwie łódzkim według arbitrażu rządowego z 28 marca wzrosły płace tkaczy bawełnianych z 6,66 zł do 7,20 zł, przedarzy z 7,19 zł do 7,87 zł, robotników podwórzowych z 3,41 zł do 3,85 zł.

Wskaźniki płac robotniczych wynosiły:

Rok					
1926	I	105,5	1927	I	131,0
	VII	118,6		XI	147,4 ²⁾

¹⁾ St. Starzyński, str. 15.

²⁾ Robotniczy Przegląd Gospodarczy Nr. 2. 1928.

Do tego zobrazowania dodać należy, że wskaźniki płac robotniczych niwelowały wskaźniki kosztów utrzymania i żywności, które również postępowały w górę. Jednak nawet przy uwzględnieniu wzrostu kosztów utrzymania przy niektórych zawodach daje się zauważyć pewne polepszenie np. budowlani (+ 14,5%), metalowi (+ 8%), włókiennicy (+ 15,5%).

Przeciętny zarobek miesięczny we włókiennictwie w Łodzi przy 25 dniach pracy w miesiącu wynosił:

- a) przedzarcz bawełniany 194 zł,
- b) tkacz bawełniany 180 zł,
- c) prządka bawełniana 120 zł,
- d) robotnik podwórzowy 96 zł,
- e) zamiataczka 82 zł.

Oczywiście płace te niedorównywały stawkom zagranicznym i daleko wstecz za niemi pozostawały. Kiedy w r. 1925 zarobek dzienny we włókiennictwie wahał się około 6 złotych, w Anglii przeciętny średni zarobek wynosił w przemyśle bawełnianym 13,40 zł, w przemyśle wełnianym 15,60 zł. W Niemczech przeciętna stawka dzienna w październiku 1927 r. wynosiła:

- robotnika wykwalifikowanego 11,72 zł,
- robotnika niewykwalifikowanego 9,96 zł,
- robotnicy wykwalifikowanej 9,49 zł,
- robotnicy niewykwalifikowanej 7,39 zł¹⁾.

Tem bardziej stawki zarobkowe naszego przemysłu nie mogą iść w porównanie z płacami amerykańskimi, które w r. 1927 wynosiły dla zorganizowanych wykwalifikowanych robotników:

- ślusarz 7,20 dolarów dziennie,
- stolarz 9 dolarów dziennie,
- murarz 12 dolarów dziennie,
- malarz 10 dolarów dziennie.

Płace niewykwalifikowanych robotników:

- donoszący wapno 9 dolarów dziennie,
- pomocnik robotniczy 5,40 dolarów dziennie,
- szofer, tragarz 5,50 dolarów dziennie,
- robotnik przy tramwaju 5,50 dolarów dziennie²⁾.

Następny rok 1928 był również okresem, niestabnącej konjunktury przemysłowej, a zarazem ruchów cenników w kierunku podwyżki płac. Zasadnicze zwyczajki płac przeprowadzano w jednych gałęziach na podstawie wskaźników kosztów utrzymania, w innych na drodze kompromisowej. Według zawartych umów zbiorowych nastąpiły w tymże roku w płacach zasadniczych następujące zmiany:

¹⁾ Robotniczy Przegląd Gospodarczy Nr. 12. 1927.

²⁾ Zentralblatt der Christl. Gew. Nr. 19. 1927

W salinach małopolskich podwyżka o 6% z dniem 1 maja.

W przemyśle naftowym podwyżka o 5,5% z dniem 1 maja.

W przemyśle mineralnym i cegielniach Górnego Śląska podwyżka o 13% z dniem 1 maja.

W przemyśle ceramicznym łódzkim zwyżka o 18% z dniem 20 kwietnia; w Krakowie o 15%; w cegielniach Bielsko-Biała o 20%.

W przemyśle metalowym warszawskim zwyżka o 4% z dniem 1 kwietnia, w okręgu łódzkim 9%, w Borysławiu o 5,5%, na Pomorzu o 6,2%.

W przemyśle włókienniczym łódzkim podwyżka o 6% z dniem 4 czerwca, a o 5% z dniem 22 października; w Białymstoku o 9%.

Oprócz tego nastąpiła podwyżka płac: w przemyśle drzewnym o 2,2% dla kwalifikowanych, o 2,8% dla niewykwalifikowanych, w przemyśle budowlanym warszawskim o 16% do granicy 2,10 zł za godzinę, w krakowskim o 15%, w bydgoskim o 7,7%, na Śląsku Cieszyńskim o 16%, w górnictwie o 4%, w Łodzi o 15%¹⁾.

Płace, ustalone na podstawie zawartych umów zbiorowych, przedstawiają się w roku 1928 następująco:

- a) taryfa płac dniówkowych w przemyśle włókienniczym 3,66—9,30 zł,
- b) taryfa płac w akordzie 4,39—11,16 zł,
- c) palacze w przemyśle włókienniczym 6,60—7,72 zł,
- d) maszyniści w przemyśle włókienniczym 6,55—10,18 zł,
- e) ślusarze w przemyśle włókienniczym 8,31—8,90 zł,
- f) monterzy w przemyśle włókienniczym 10,41—12,58 zł,
- g) woźnicy browarniani 66 zł tygodniowo,
- h) przemysł metalowy warszawski:
 - rzemieślnicy 105 gr. za godzinę,
 - pomoc fachowa 78 gr. za godzinę,
- i) murarze (warszawscy i łódzcy) 1,50—2,10 zł,
- j) wykwalifikowany we wytwórni wódek 7—12 zł,
- k) robotnik drzewny w Rajczy 1,60—3,10 zł,
- l) robotnik tartaczny w Bielsku 0,45—0,85 zł (godz.),
- m) stolarz w Bielsku 0,90—1,50 zł (godz.)²⁾,
- n) górnik śląski na dole 10,47 zł na wierzchu 3,18 zł,
górnik dąbrowski na dole 9,51 zł na wierzchu 2,80 zł,
górnik krakowski na dole 7,88 zł na wierzchu 2,51 zł.

System płac uwzględnia także w niektórych kategoriach pracowników płace rodzinne czyli socjalne, przez które rozumie się wszelkiego rodzaju dodatki i premje, wypłacane

¹⁾ Statystyka Pracy. Kwartalnik. Rocznik VII. Zesz. 4. 1928.

²⁾ Dane umów zbiorowych, złożonych w Chrześcijańskich Związkach zawodowych warszawskich, łódzkich i krakowskich.

pracownikom z tytułu utrzymania rodziny. Mają one pokrywać wydatki, połączone z utrzymaniem licznych rodzin.

Możemy jeszcze dodać płace podane indywidualnie przez robotników różnych kategorii zatrudnionych w r. 1928 we Lwowie. I tak:

- betoniarz jako robotnik dzienny płaca godz. 75 gr.,
- betoniarz maszynowy płaca godz. 80 gr.,
- pomocnik murarski w r. 1927 godz. 55 gr.,
- pomocnik murarski w r. 1928 75—90 gr.,
- murarz w r. 1927 godz. 1,40—1,50 zł,
- murarz w r. 1928 godz. 1,70—1,80 zł, chłopiec i kobieta godz. 40—50 gr.,
- murarz fachowy godz. do 2 zł,
- ślusarz maszynowy godz. 1,20 zł, tyg. 53 zł,
- maszynista godz. 0,50—0,60 zł,
- palacz dziennie 6,60 zł,
- ślusarz godz. 0,70 zł, tyg. 36 zł,
- ślusarz-maszynista godz. 0,75 zł,
- lakiernik dziennie 14,— zł, sezonowo za 10 godz. dziennie,
- lakiernik tygodniowo 80—85 zł,
- młynarz dziennie 4,50—5,— zł i 3 kg mąki.

Kwestja ta wyłoniła się w Polsce w okresie powojennym, kiedy zasadnicze płace nie mogły wystarczyć na pokrycie potrzeb życiowych w latach 1918—1924 z powodu spadku marki. Takie płace rodzinne otrzymują przedewszystkiem pracownicy państwowi i samorządowi.

Płace rodzinne zastrzeżone są także w umowach zbiorowych robotników przemysłowych. Wypłacane one są w rozmaitych odmianach, czy to procentowo w stosunku do wypłacanych zarobków, czy do liczby członków rodzin, czy też na podstawie różnicy między płacami robotników żonatych a samotnych. Przyjęły się one głównie w górnictwie, w zakładach przemysłowych górnośląskich i samorządowych.

W górnictwie dąbrowskiem i krakowskiem umowa z dnia 1. 6. 1926 przewiduje premje za regularne uczęszczanie do pracy, których wysokość zależy od liczby dzieci (12—25%), jakoteż wyższy deputat węglowy. Kopalnie górnośląskie wypłacają t. zw. „dodatek domowy“ dla żywicieli rodzin w wysokości 0,22 zł na każde dziecko do 14-go roku życia za każdą przepracowaną dniówkę i deputat węglowy 40—60 centnarów metrycznych rocznie. Podobne procenty wypłaca przemysł metalowy, tartakowy, Państwowe saliny w Inowrocławiu wypłacają o 2 gr. więcej na godzinę, robotnikom miejskim w Poznaniu 1 gr. więcej. W przemyśle poligraficznym żonaci otrzymują płace wyższe o 10%, robotnicy miejscy warszawscy stałe miesięczne rodzinne dodatki.

¹⁾ J. Derengowski, Płace rodzinne w Polsce, (Statystyka Pracy VI).

Wreszcie należy jeszcze zwrócić uwagę na umowy zbiorowe w rolnictwie. Robotnicy rolni całej Polski należą do 3 odłamów związków zawodowych: chrześcijańskich, Zjednoczenia Zawodowego Polskiego (N. P. R.) i socjalistycznych. Od czasu wyjścia ustawy polskiej o komisjach rozjemczych i umowach zbiorowych (z dnia 1 sierpnia 1919) wszystkie 3 odłamy razem zawierają corocznie wspólną umowę zbiorową dla pracowników rolnych, zatrudnionych w całej Polsce, legalizowaną przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, oraz przez Ministerstwo Rolnictwa. Z roku na rok bywa ona ogłaszana drukiem, zawiera nader szczegółowe postanowienia co do wynagrodzenia robotników. Odnosi się głównie do ordynariuszy, uwzględnia jednak także rzemieślników, komorników i stałych robotników dniówkowych. Wynagrodzenie bywa wypłacane w naturaljach i w pieniądzach. Do naturaljów należą: zboże wraz z częściowym przemiałem, ziemią pod ziemniaki, utrzymanie inwentarza, opał, mieszkanie, furmanki do młynów, zwózki produktów rolnych, do kościoła z chrztem, ślubem i pogrzebem. Oprócz tego świadczenia socjalne, jak: ubezpieczenie społeczne, opłata na rzecz szkół i ochroniek, w których znajdują się dzieci pracowników, płatne urlopy. Płacę gotówkową oblicza się według ilości i ceny żyta.

Na podstawie cen żyta roczne wynagrodzenie ordynariusza w r. 1926/27 wynosiło:

	Rocznie zł	Miesięcznie zł
Warszawa	1.557	129,80
Poznań	1.817	151,40
Pomorze	1.844	153,70
Kraków	1.442	120,10
Lwów	1.303	108,60
Tarnopol	1.113	92,70
Wynagrodzenie miesięczne rzemieślnika dozorca		
Poznań	164	152
Kraków	152	134
Tarnopol	115	103

Około 40% przypada na wynagrodzenie gotówką, a 60% stanowią koszty utrzymania inwentarza, ziemi pod ziemniaki, mieszkania i opału.

Wynagrodzenie dzienne dla poszczególnych kategorii:

	rzem.	dozor.	fornal.	komor.	dniówk.	sezon.
Warszawa	—	5,30	5,19	3,81	4,33—2,49	2,83—3,70
Poznań	6,57	6,05	6,06	4,56	—	2,72—4,15
Tarnopol	4,60	4,15	3,70	—	—	—

Z przedstawionych cyfr zarobkowych zarówno w przemyśle jak w rolnictwie widać, że stopa życiowa klasy robotniczej w Polsce jest bardzo niska i w dodatku niższa niż w okresie przedwojennym. Wprawdzie podnosi się ona od

czasu nastania pomyślnej konjunktury gospodarczej, lecz ten wzrost jest raczej nominalny, a nie realny.

Gdy statystyka urzędowa podała ściśle dane w jednym ze swych zeszytów o zarobkach robotniczych za rok 1927/28, prasa codzienna tak je skwalifikowała: Jeżeli weźmiemy pod uwagę przemysły: górniczy, naftowy, hutniczy, metalurgiczny i włókienniczy, to zauważymy, że najlepiej ukwalifikowani robotnicy zarabiają od 6,53 zł (majster tkacki w Białymstoku) do 10,60 zł (wiertacz w Boryslawiu). Przeciętny zarobek najlepiej wykwalifikowanego robotnika wynosi 7 zł czyli 170 zł miesięcznie. Zarobek pomocników wszelkiego rodzaju waha się między 4,65 zł a 6,45 zł czyli przeciętnie 5,50, a miesięcznie 130—140 zł. Robotnicy niefachowi zarabiają od 3,40 zł do 5 zł, kobiety i młodociani od 1,96 zł do 3,10 zł, czyli 40—80 zł miesięcznie. Cóż to znaczy? Jest to nędza, potworna nędza, która nie może wiedzieć, co to jest przyzwoite mieszkanie, co to posilne jedzenie, co czystość, porządek, co to jest życie poprostu. To kłęska społeczna, siedlisko zarazy, epidemij, suchot, tyfusu i wszystkiego tego, co jest nieszczęściem i hańbą społeczeństwa („Głos Prawdy“, „Głos Narodu“ z dnia 21. 5. 1928).

Zagadnienie zarobków robotniczych wskazuje, jak olbrzymie zadania ma Polska do spełnienia wobec klasy robotniczej.

Ks. prof. Al. Wóycicki.

Dodatki rodzinne.

Człowiekiem wielkim zwiemy tego, kto szeroko rozwartem okiem widzi dalej, niż szary tłum; kto wskazuje prostą drogę rozwoju i podaje praktyczne środki do pewnego osiągnięcia celu. W dziedzinie społecznej wielkim przewodnikiem chrześcijańskim nazywamy Leona XIII dlatego, że swym orlim wzrokiem widział rozległą dal społecznego rozwoju bystrzej, niż ktokolwiek ze współczesnych; że wytknął myśli i działania chrześcijańskiemu tory jasne; że podał praktyczne, niezawodne a najskuteczniejsze środki i metody pracy. Jego nieśmiertelna encyklika „Rerum novarum“ po latach 40 wciąż dla nas jest światłem przewodniem. Współczesne i przyszłe pokolenia zrealizować muszą punkt po punkcie ten wielki program naprawy społecznej, jeśli narody chcą wyjść z patologicznych dzisiejszych stosunków i zacząć żyć życiem istic ludzkim — to znaczy opartem na sprawiedliwości i miłości.

Jednem z najważniejszych zagadnień naszych czasów jest t. zw. poszukiwanie podstaw polityki rodzinnej czy też racjonalnej ochrony rodziny. Teoretycy polityki społecznej powołują się tu na część XIII traktatu Wersalskiego, gdzie

mówi się o potrzebie płacy normalnej, z której pracownik mógłby żyć z rodziną i dziećmi.

Ależ to nie część XIII traktatu Wersalskiego, lecz Leon XIII w „*Rerum novarum*“ dał hasło i moralną podwalinę położył pod przyszłą politykę rodzinną — i to w dobie szalejącego liberalizmu ekonomicznego, kiedy pracę ludzką powszechnie uważano za towar. Wtedy to papież-socjolog uczył:

„Zachowanie życia jest powinnością, obowiązującą każdego i nie można jej uchylić bez popełnienia występku. Z tej powinności nieodzownie wyłania się prawo do skutecznego poszukiwania środków, podtrzymujących życie, a tych środków całej warstwie społeczeństwa najniższej dostarcza wyłącznie płaca, uzyskana za pracę. Przypuściwszy tedy, że robotnik i przedsiębiorca dobrowolną zawarli umowę, a mianowicie zgodzili się obopólnie na wysokość i wymiar płacy, to ponad ich wolą istnieje przyrodzone prawo sprawiedliwości, wyższe i dawniejsze, które wymaga, iżby płaca wystarczyła robotnikowi oszczędnemu na koszty utrzymania. Jeśli robotnik zagnany koniecznością lub skłoniony obawą przed gorszym nieszczęściem przyjmuje warunki trudne, które, choćby nie chciał, przyjąć musi, bo narzuca je pracodawca, to dzieje się bezprawie, przeciw któremu głos podnosi sprawiedliwość“. Zatem robotnik powinien „pobierać płacę dość wysoką, by starczyła na zaspokojenie potrzeb osobistych i rodziny, żony i dzieci“.

Pojętni uczniowie wielkiego Mistrza, miłujące dzieci Ojca chrześcijaństwa — działacze katolicy, katolicy pracodawcy i katolicy robotnicy tę naukę oddawna przekuwając na „czy-nów stał, stworzyli bardzo ciekawą instytucję „*dodatków rodzinnych*“, dookoła której odbywa się od lat kilku ożywiona dyskusja naukowa: czy dla ochrony rodziny pracowniczey tworzyć nową gałęź ubezpieczenia społecznego, czy też rozwinać instytucję *dodatków rodzinnych*. W piśmiennictwie naszym instytucja ta jest nieznaną. Warto więc przyrzeć się jej naturze, powstaniu i rozwojowi na gruncie francuskim, gdzie znalazła swój najpełniejszy wyraz.

I. Pojęcie i geneza *dodatków rodzinnych*.

Pod mianem *dodatków rodzinnych* rozumiemy sumy, wypłacone — oprócz płacy — przez pracodawców swym robotnikom i urzędnikom z tytułu ich ciężarów rodzinnych. Instytucja *dodatków rodzinnych* powstała we Francji i odpowiada tam wielkiemu zagadnieniu naszych czasów, które zmierza do zażegnania zmniejszania się przyrostu ludności. Pod tym względem należy ona do tych licznych wysiłków, przedsięwziętych już od lat kilkudziesięciu zarówno przez wła-

-wał z walecznością i przez inicjatywę i przez publiczne, jak i przez prywatne, działania w kraju.

Wszakże dodatki rodzinne jako instytucja przedewszystkiem odpowiadają nowemu pojęciu o płacy.

Praca nie jest już, jak ongi, towarem, sprzedawanym podobnie, jak sklepikarz sprzedaje u siebie sól, a którego wartość ulega prawu podaży i popytu.

Powoli maksyma „za równą pracę — równa płaca“ straciła sporo ze swej ostrości, a ciężary robotnika wzięto ostatecznie pod uwagę.

Jak słusznie mówi ekonomista francuski Paul Leroy-Beaulieu: „Co dotyczy pracy i wynagrodzenia za nią, trzeba liczyć się z elementem szczególnie ważnym, który nie gra żadnej roli w innych towarach: z elementem moralnym czy etycznym“.

Zresztą nie samo tylko zainteresowanie humanitarne przyświecało przedsiębiorcy przy wprowadzaniu dodatków rodzinnych: powstały one zarówno z pobudki filantropijnej, jak i z dobrze zrozumianego interesu własnego przedsiębiorcy; chciano przez nie ulżyć doli rodzin dzietnych, a zarazem wpłynąć na przygotowanie sobie dostatecznych zastępów robocizny, tudzież na przywiązanie personelu do przedsiębiorstwa przez przyznanie mu nadpłacy.

I to właśnie stanowi pobudkę własnego interesu. Rodzina przecie stanowi ognisko odnawiania robocizny. Czyż przemysłowiec, którego musi obchodzić sprawa zużycia i odnawiania materiału, może być obojętnym na zużycie i odnowienie swej robocizny?

Dlatego to ojciec rodziny przedstawia wartość daleko wyższą, niż robotnik bezdzietny. Ten ostatni pracuje wprawdzie, jak i pierwszy, ale za to pierwszy zapewnia trwałość i ciągłość pracy; co więcej, zabezpiecza on do pewnego stopnia całe społeczeństwo od niebezpieczeństwa braku najistotniejszego czynnika wytwórczości, jakim jest praca ludzka.

Przed wojną dodatki rodzinne istniały zaledwie w stanie załazkowym. Około r. 1888 Léon Harmel, wzór pracodawcy-katolika, utworzył przy swej fabryce w Val-du-Bois kasę rodzinną dla robotników, mających dużo dzieci. W tymże czasie (1890—1892) towarzystwa kolei żelaznych potworzyły u siebie podobne instytucje na rzecz swego personelu.

Ale dopiero wojna rzeczywiście oddziałała skutecznie na rozwój dodatków rodzinnych.

Podrożenie kosztów utrzymania powoli doprowadziło pracodawców do przyznawania robotnikom odszkodowań drożynianych — niezależnie od płacy. Przyznawano zaś je często w stosunku do ciężarów rodzinnych obdarowanego; niekiedy nawet dawano dwa odrębne dodatki: jeden drożyniany, drugi rodzinny.

Francuskie umowy zbiorowe z dnia 10 listopada 1916 r. z towarzystwami kolei żelaznych wprowadziły pewną jednostajność do systemów, przyjętych przez te towarzystwa, gdy tymczasem ustawa z dnia 7 kwietnia 1917 r. ujednostajniła systemy dodatków, praktykowanych podówczas w administracji publicznej.

Jednocześnie też i inicjatywa prywatna nie zostawała w bezczynności.

W październiku 1916 roku inny pracodawca katolicki p. Romanet, dyrektor zakładów Regis Goya w Grenoble zbadał położenie materialne 8 robotników, mających różne ciężary rodzinne. Badanie to wykazało, że tylko robotnik kawaler lub żonaty bezdzietny mógł żyć dostаточно, i że rodziny, liczące wiele dzieci małych, mogły egzystować tylko za cenę odmawiania sobie niezbędnych rzeczy.

Na skutek tej ankiety p. Romanet wprowadził na rzecz personelu zakładowego bonifikacje miesięczne dla ojców rodzin, mających dzieci w wieku poniżej lat 13. Poczynając od listopada 1916 r., większość pracodawców w Grenoble poszła za tym przykładem.

Również w Grenoble w r. 1918 światło dzienne ujrzała jedna z pierwszych kas zwrotnych (caisses de compensation), które dziś są ściśle związane z instytucją dodatków rodzinnych.

Dodatki rodzinne, acz są niewielkie w porównaniu do sumy płac, obciążają wszakże koszty wytwórcze przedsiębiorstw, które je praktykują. To, co z punktu widzenia ogólnego jest dobrodziejstwem — wielka liczba rodzin dzietnych, — dla przedsiębiorstw jest dużym ciężarem. Tylko duże firmy, które nie boją się konkurencji, mogą sobie pozwolić na dodatki rodzinne.

To też zdarzało się, że wśród pracodawców, którzy przystąpili do instytucji dodatków, niektórzy starali się zmniejszyć wydatki przez unikanie zaciągania personelu rodzinnego.

I tu właśnie tkwiło wielkie niebezpieczeństwo dla instytucji u samej jej kolebki.

Dlatego to p. Romanet przysłała myśl utworzenia w marcu 1918 r. kasy, zasilanej przez przemysłowców, pro rata liczby robotników zatrudnionych, któraby wypłacała wszystkie dodatki rodzinne wszystkim przedsiębiorstwom, do niej należącym.

Dwa miesiące przedtem w Lorient podobną organizację utworzył p. Maresche.

Kasy te stały się wzorem dla wielu podobnych instytucji, które od tej chwili rozmnożyły się po całej Francji.

Liczne obecnie istniejące kasy wyrównawcze zachowały swą autonomję, wytworzyły tylko Biuro badawcze (Office

d'études), Centralny Komitet dodatków rodzinnych, prawdziwy organ łącznikowy i propagandowy, zbierający dokumenty, niezbędne do działalności kas, centralizujący informacje, dotyczące ich działania i przygotowujący zjazdy, jakie odbywają się co rok, poczynając od r. 1921.

W ciągu ostatnich 10 lat kasy rozrosły się pokaźnie. Wzrosła nie tylko liczba korzystających z zasiłków, ale i stopa dodatków również podniosła się znacznie.

W listopadzie 1916 r. płacono w Grenoble 5 franków miesięcznie na dziecko; w lipcu 1925 r. przeciętne stopy, praktykowane w przedsiębiorstwach prywatnych, wynosiły:

- a) dodatki miesięczne: 19 fr. na pierwsze dziecko,
48 „ na dwoje dzieci,
90 „ na troje dzieci,
140 „ na czworo dzieci,
194 „ na pięcioro dzieci;

- b) dodatki przy urodzeniu: 200 fr. przy pierwszym,
165 „ przy następnych;

- c) dodatki na karmienie, wydawane matce, karmiącej własną piersią: 295 fr., dzielonych na okres od 3 do 12 miesięcy.

II. Rozwój i upowszechnienie dodatków.

Powiedzieliśmy wyżej, że dodatki rodzinne odpowiadają konieczności gospodarczej i społecznej.

Dzięki inicjatywie prywatnej rozwinęły się one w rozmiarach nadzwyczajnych. Ale daleko im jeszcze do tego, iżby objęły całą klasę robotniczą. To też zarówno pracodawcy, jak pracobiorcy zgadzają się w tem, że instytucja winna stać się powszechną.

Ale wielu pracodawców uchyla się od tego, a w ten sposób stawia w trudnem położeniu tych, którzy sumiennie wywiązują się z przyjętych na się zobowiązań.

Upowszechnienie dodatków można pojmować dwojako: przez samą tylko inicjatywę prywatną lub też przez interwencję państwa.

Co do pierwszego sposobu, to należy powiedzieć, że inicjatywa prywatna wiele już zrobiła; właściwie wspaniały rozwój dodatków — jej to jest dziełem.

Może ona zdziałać jeszcze bardzo dużo, gdyż rozporządza biurem propagandowem świetnie zorganizowanem o niezmordowanej energii; ale używać może jednej tylko broni: perswazji. A czyż perswazja wystarczy do sprowadzenia wszystkich opornych do kas wyrównawczych? Wątpić należy.

Mimo to niektórzy pracodawcy nie tracą nadziei, że osiągną ten cel bez uciekania się do wstawiennictwa państwa.

Dążąc do pogodzenia konieczności zrzeszenia wszystkich pracodawców z pełną wolnością prowadzenia kas, p. Mathon na zjeździe w Grenoble 1922 r. zalecał jako sposób — związkowy wysiłek pracodawców — mianowicie nieprzyjęcia do związku pracodawcy, którzyby nie należał do kasy wyrównawczej, tudzież zalecał nacisk ze strony robotniczych związków zawodowych — w postaci bojkotu zakładów opornych.

Zdaje się wszakże, iż ani perswazja, ani nawet nacisk związkowy nie zmuszą opornych pracodawców do praktykowania dodatków.

Stąd konieczność rozważenia interwencji państwa. W tem też znaczeniu wypowiedziała się Liga narodowa przyrostu ludności francuskiej w memorjale, jaki złożyła w grudniu 1924 r. p. Herriot, podówczas prezesowi Rady ministrów:

„Dodatki rodzinne są obecnie wypłacane przez niespełna 11.000 pracodawców, gdy całe setki tysięcy nie płacą ich; jeśli liczba pracowników, z nich korzystających, jest względnie wysoka (około 2 milionów, nie licząc urzędników), to dlatego, że zasiłki są wypłacane przez towarzystwa kolei żelaznych i towarzystwa kopalniane. W rzeczywistości pozostaje około 6 milionów pracowników, nie mających do tego prawa. A ponieważ liczba korzystających wzrasta najwyżej o 300.000 rocznie; i ponieważ teraz trzeba przekonywać pracodawców najbardziej niechętnych dla idei społecznych, upływie wiele lat, nim połowa pracowników będzie korzystała z dodatków, jeśli państwo nie poprze energicznie rozszerzenia nadpłaty rodzinnej“.

(Dokończenie nastąpi.)

Powstanie ruchu eucharystycznego i jego przejawy.

Dzisiejszy ruch eucharystyczny datuje swój początek od roku 1856 i jest związany z osobą i działalnością Ojca Piotra Juljana Eymarda. Urodzony dnia 4. II. 1811 r. w La Mure d'Isère, diecezji Grenoble, we Francji, otrzymał O. Eymard w r. 1834 święcenia i w r. 1839 wstąpił do zgromadzenia Najśw. Panny w Lyonie. Nie długo jednak w tem zgromadzeniu pozostawał. Odczuwał bowiem specjalne powołanie do krzewienia nabożeństwa do Najśw. Sakramentu. Idąc za głosem swego powołania, opuszcza braci zakonnych i zakłada w r. 1856 w Paryżu nowe zgromadzenie „Congregatio SS. Sacramenti — Zgromadzenie Najśw. Sakramentu“. Walczy z dużemi trudnościami, nie posiadał bowiem żadnych środków materialnych. Mimo to już 6. I. 1857, w święto Trzech Króli, rozpoczyna wraz z dwoma kapłanami i dwoma braćmi w nowej kaplicy nieustającą adorację. W krótkim czasie, bo już w r. 1858, uzyskuje dla nowego zgromadzenia zatwierdzenie Piusa IX i mógł w tym samym roku pomyśleć o założeniu zgromadzenia żeńskiego pod nazwą „Służebnic Najśw. Sakramentu“. Gorliwy apostoł Eucharystji tem się nie zadowala, chciał bowiem wszystkich przyprowadzić do stóp Chrystusa. Zakłada więc stowarzyszenie kapłanów adoratorów oraz zgromadzenie wiernych, mając na celu oddawanie szczególnej czci Boskiej Eucharystji. Pasma jego świątobliwego i pracowitego życia przerywa śmierć w dniu 1. VIII. 1868 r.

Przystępując do poznania stowarzyszeń eucharystycznych, zwrócimy przedewszystkiem uwagę na dzieła, założone przez O. Eymarda i w dalszym ciągu prowadzone przez „Congregatio SS. Sacramenti“, nie pomijając jednakże ważniejszych stowarzyszeń eucharystycznych, założonych później, po śmierci O. Eymarda.

1. Nasamprzód zaznajomimy się z „Congregatio SS. Sacramenti“ (Zgromadzenie Najśw. Sakramentu), założonem przez O. Eymarda w r. 1856, albowiem ono było zaczątkiem i pod-

stawą rozwoju ruchu eucharystycznego. Zgromadzenie to zyskało aprobatę wielu biskupów, Ojca św. Piusa IX, a Leon XIII zatwierdził je na zawsze bullą z 12. XIII. 1895 r.

Celem stowarzyszenia jest przysporzenie Chrystusowi prawdziwych i nieustających adoratorów, jak również wychowanie ludzi, którzyby z całym zapałem i ofiarnością pracowali nad szerzeniem kultu dla Boskiej Eucharystji.

Głównym środkiem do osiągnięcia celu jest uroczyste wystawienie i nieustanna adoracja wystawionego w monstrancji Najśw. Sakramentu. Obok tego zgromadzenie urządza uroczyste nabożeństwa, słucha spowiedzi, głosi kazania, zakłada nowe bractwa eucharystyczne, kieruje nimi, wydaje pisma periodyczne i dzieła traktujące o Eucharystji, wygłasza odczyty na kongregacjach i zebraniach.

Z tego widzimy, że działalność Zgromadzenia Najśw. Sakramentu jest rzeczywiście wszechstronna i na niej, jak na fundamencie, opiera się cały ruch eucharystyczny. Potwierdza to w całej rozciągłości statystyka liczebnego rozwoju kongregacji. Od r. 1856 do r. 1914, t. j. do wybuchu wojny światowej, zbudowano 15 własnych domów, a przy nich internaty i nowicjaty. I tak w Belgji 3 domy, w Holandji 1, we Francji 2, we Włoszech 2, w Stanach Zjednoczonych 2, w Argentynie 1, w Hiszpanji 1. To są ośrodki, około których skupia się i skąd promieniuje kult do Najświętszej Eucharystji na cały świat. Liczba członków zgromadzenia dochodziła przed wojną światową do 400.

Drugie dzieło O. Eymarda, oparte na tych samych regulach, zgromadzenie żeńskie pod nazwą „Służebnic Najśw. Sakramentu“, liczyło przed wojną światową przeszło 200 członków i 3 własne domy.

2. Najważniejszym, po „Kongregacji Najśw. Sakramentu“, dziełem O. Eymarda, jest założone przez niego w r. 1858 „Towarzystwo kapłanów adoratorów“. Zatwierdzone przez Piusa IX, a przez Leona XIII podniesione do rzędu arcybractw, liczyło przed wybuchem wojny światowej 80.000 kapłanów, rozproszonych po całym świecie. Główna siedziba towarzystw znajduje się w Rzymie, w kościele św. Kludjusza, obsługiwanym przez Eucharystjanów.

Celem stowarzyszenia jest 1) zgromadzić jak najwięcej kapłanów u stóp Eucharystji, 2) żywić ducha pobożności i zamiłowania modlitwy przed Najśw. Sakramentem, 3) dawać kapłanom pomoc duchowną przez wzajemne modlitwy, 4) odrodzić świat przez Eucharystję.

Członkowie stowarzyszenia mają żyć w zaparciu siebie, w zamiłowaniu ofiarności, być apostołami, szerzącymi miłość i kult Jezusa Eucharystycznego. Patronką stowarzyszenia jest Najśw. Marja Panna.

Dalszem dziełem jest „Kapłańska Liga Eucharystyczna“, która ma na celu wiernych zachęcać do częstej, a nawet codziennej Komunii św. Liga powstała 27. VII. 1906, w cztery miesiące po ogłoszeniu dekretu Stolicy św., z dnia 20. XII. 1905, o częstej i codziennej Komunii św. Środkami, jakimi Liga się posługuje, są: modlitwa, nauczanie z ambony i w konfesjonale, propaganda pism i broszur o częstej Komunii św. Liga istnieje prawie we wszystkich krajach zachodnich i w Ameryce.

Prócz wspomnianych dwóch stowarzyszeń kapłańskich istnieje wiele rozmaitych stowarzyszeń dla wiernych, poświęcających się kultowi Eucharystji. Grupują się ono około „Towarzystwa Kapłanów Adoratorów“. Wspominamy tylko o kilku ważniejszych.

3. Stowarzyszenie czyli Agregacja wiernych, założona przez O. Eymarda i potwierdzona przez Stolicę Apostolską, rozkłada się na kilka dzieł:

a) „Dzieło adoracji miesięcznej“. Do niego może przystąpić każdy wierny, jeśli zobowiąże się odprawić co miesiąc godzinę adoracji przed Najśw. Sakramentem, czy to wystawionym, czy zamkniętym w tabernakulum.

b) „Straż (gwardja) honorowa“. Różni się tem od „adoracji miesięcznej“, że członkowie mają oznaczone godziny, w których zbierają się publicznie przed Hostją, wystawioną w monstrancji. Zmieniają się co godzinę, tak że Najśw. Sakrament nigdy nie jest pozbawiony adoratorów.

c) „Dzieło adoracji nocnej“. Bóg największych zniewag doznaje w nocy, to też członkowie tego dzieła chcą przez modlitwę, czuwanie i niewygody ofiarować Chrystusowi, jako zaślubinę za grzechy innych. Tylko mężczyźni, wypełniający wiernie wszystkie obowiązki religijne, mogą być przyjęci. Adoracja zaczyna się o godz. 9 wieczorem i trwa do godz. 5 rano. Msza św. i Komunia kończy adorację. Dzieło liczy bardzo wielu członków.

d) Stowarzyszenie t. zw. „Tygodni Eucharystycznych“ zajmuje się sprawą uroczystego wystawienia Najśw. Sakramentu i w tym celu dostarcza pięknych, świeżych kwiatów, świec i różnych ozdób, aby Chrystus miał tron godny Swego Majestatu. Stowarzyszenie dzieli się na 13 grup; każda grupa kolejno 4 razy w roku przez cały tydzień pełni służbę około urzędzenia wystawień Najśw. Sakramentu.

e) „Codzienna, powszechna, nieustająca adoracja“. Dzieło to polega na odwiedzaniu Najśw. Sakramentu w każdym czasie, choćby na krótki tylko moment. Stowarzyszenie to bardzo się rozpowszechniło.

Ponadto istnieją jeszcze osobne stowarzyszenia, które mają za zadanie wznowienie zwyczaju pierwszych wieków chrześcijaństwa, w których Komunię św. przyjmowano codziennie. I tak we Francji istnieje „Liga Komunii Tygodniowej“, która już

w r. 1904 liczyła 35.000 członków; dalej we Włoszech „Królestwo Eucharystyczne“, zalecane przez Ojca św. Piusa X. Wymienić należy w r. 1906 we Włoszech założoną „Międzynarodową Ligę Eucharystyczną“, do której należą tylko mężczyźni, którzy zobowiążą się przyjmować Komunię św. przynajmniej co tydzień. Bardzo piękne owoce wydaje również towarzystwo, zawiązane w 1901 r. w Belgii, pod nazwą „Codziennie nawiedzenie Najśw. Sakramentu“. W roku 1904 dzieło to liczyło już 45.000, a w r. 1906 liczba przekroczyła 100.000 członków.

Wymienione stowarzyszenia i dzieła nie wyczerpują całości — stanowią tylko najważniejsze z pośród istniejących. Wszystkie zaś pozostają pod czujną opieką Kościoła, a szczególnie zajął się nimi Ojciec św. Pius X, który chciał, żeby kult Najśw. Sakramentu przeniknął całe życie ludzkości uświęcając jednostki, jednocząc rozbite rodziny i społeczeństwo, bratając powaśnione narody. To też rozwijający się dziś ruch eucharystyczny przede wszystkim służy do zrealizowania wezwania Stolicy Apostolskiej: „Omnia instaurare in Christo“ — „Wszystko odnowić w Chrystusie“.

Do szerzenia kultu eucharystycznego znakomicie przyczynia się prasa eucharystyczna, rozumiejąc przez to nie tylko pisma periodyczne, ale również inne środki propagandy jak: dzieła, broszury, ulotki, obrazki, kalendarze i t. p.

Dzisiaj kiedy fala pism i książek pornograficznych w zatrważający sposób zalewa społeczeństwa, zatruwając dusze ludzkie jadem nienawiści w stosunku do wszystkiego, co przypomina religię, zwłaszcza rzymsko-katolicką, tem bardziej należy temu przeciwstawić dobrą prasę. Przed wojną światową redagowano około 70 pism miesięcznych, rozrzuconych po całym świecie, których wyłącznym zadaniem było wykazanie schorzałej i zmateralizowanej ludzkości znaczenie Najśw. Sakramentu. Niektóre z tych pism rozchodzą się w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy. Prócz czasopism wydaje się dużo dzieł, traktujących o Eucharystji. Stwierdzić należy, iż literatura eucharystyczna powiększa się z każdym dniem.

Dalszym środkiem szerzenia kultu eucharystycznego, który w ostatnich czasach szczególnego nabrał znaczenia, to kongresy eucharystyczne. Mają one podwójny cel. W pierwszym rzędzie złożenie należnych Najśw. Sakramentowi hołdów, przy pomocy wspaniałych uroczystości, których istotną część stanowią Msza św. pontyfikalna, wspólna adoracja i jak najokazalsza procesja przez ulice miasta. Drugim zadaniem kongresu jest narada nad metodami i środkami szerzenia kultu eucharystycznego. Na odbywanych w tym celu posiedzeniach generalnych i sekcyjnych wygłasza się odczyty, przeprowadza dyskusje, uchwała rezolucje, które mają być wytycznymi dalszego postępowania. Zazwyczaj

tworzy się osobne sekcje dla kapłanów, osobne dla mężczyzn świeckich, dla pań, dla młodzieży, dla robotników i t. p.

Urządzeniem międzynarodowych kongresów zajmuje się specjalny komitet, w skład którego wchodzi duchowni i świeccy katolicy różnej narodowości. Stały ten komitet ma za zadanie zbadać, czy miasto przewidziane jako miejsce urzędnienia kongresu posiada odpowiednie ku temu warunki, jak: komunikacja, pomieszczenia i t. d. Po wyborze miejsca odbycia kongresu, zawiązuje się miejscowy komitet wykonawczy czynności przygotowawczych. Poza tem zorganizowano we wszystkich krajach t. zw. komitety krajowe, które mają za specjalne zadanie zachęcanie katolików danego kraju do licznego udziału w kongresie, informowania ich o kosztach podróży i t. d. W Polsce taki komitet krajowy powstał we Lwowie w r. 1912, przed kongresem eucharystycznym we Wiedniu, na czele którego stanął książę Paweł Sapieha z Siedliszek.

W dniu inauguracji kongresu pierwsze posiedzenie otwiera zwykle legat papieski, objaśniając cel i zadanie kongresu. Zazwyczaj jako następny przemawia prezydent Komitetu Stałego, zaznając zebrań z programem kongresu, według którego następują nabożeństwa, zebrania sprawozdawcze, odczytowe i dyskusyjne. Kulminacyjnym punktem kongresu jest uroczysta procesja przez wspaniale illuminowane ulice miasta.

Pierwszy międzynarodowy kongres eucharystyczny odbył się w r. 1881 w mieście Lille i zapoczątkował ten wspaniały szereg imponujących manifestacyj międzynarodowych ku czci Najśw. Sakramentu. Z powojenych kongresów należy specjalnie wymienić XXVIII kongres w Chicago w r. 1926, jako najbardziej imponujący swoim ogromem. Dla zobrazowania jego wielkości wystarczy podnieść fakt, że w uroczystej procesji brało udział około 1.000.000 katolików. W bieżącym roku odbył się międzynarodowy kongres eucharystyczny w starożytnej Kartaginie.

Prócz kongresów międzynarodowych, które są najwspanialszym zbiorowym wyznaniem wiary w Boga i w Jego rzeczywistość obecność między ludźmi, odbywają się jeszcze kongresy narodowe, krajowe. Zwracają one mniej uwagi na siebie, aniżeli kongresy międzynarodowe, są jednak niezwykle pożyteczne dla rozwoju kultu Eucharystji i ożywienia życia religijnego.

Poznaliśmy w ogólnych zarysach powstanie i rozwój ruchu eucharystycznego oraz bogactwo jego przejawów. Rozmach, z jakim się kult Eucharystji szerzy, zwłaszcza w ostatnich latach, czego dowodzi chociażby imponujący kongres w Chicago i głośne echo, jakim się odezwał w prasie całego świata, najlepiej świadczy o silnem odczuwaniu potrzeby tego ruchu przez współczesne pokolenia.

W dniach od 26—29 czerwca b. r. odbędzie się w Poznaniu pierwszy krajowy kongres eucharystyczny. Myśl urzędnienia

kongresu należy powitać z radością, ponieważ jest to pierwszy i ogólnopolski kongres eucharystyczny, który dla rozwoju i przyszłości ruchu eucharystycznego w Polsce posiada duże znaczenie. Pod koniec czerwca b. r. przyjadą do Poznania wszyscy działacze katolicy, zarówno duchowni jak i świeccy, którym dobro i troska o rozwój ruchu eucharystycznego leży na sercu, by dokończyć przegląd sił katolickich w dziedzinie kultu eucharystji, zbadać skuteczność dotychczasowych metod pracy i dać wskazania na przyszłość. Poza tem kongres przyczyni się do scementowania ruchu eucharystycznego w Polsce, który dotąd świadom swej siły konsekwentnie i planowo będzie dążył do zwiększenia chwały Bożej i nie spocznie prędzej, dopóki całego Narodu Polskiego nie złoży u Stóp Chrystusa Eucharystycznego.

M. Niesiołowska.

Czem jest dla nas smutek i cierpienie?

(Dla dziewcząt.)

Młode dziewczęta mają zazwyczaj jasne i radosne oczy. Pochodzi to stąd, że z wielką ufnością patrzą w swą przyszłość. Wyobraźnia maluje ją jako słoneczną, pełną kwiatów polanę. Oczy staruszek są inne. Zgasł w nich promienny blask młodości. Gdy patrzą wstecz w przebyte życie, wydaje ono się drogą ciernistą albo pustynią; były tam mroki nocne: było mało słońca, więcej cienia i dużo burz. Więc oczy ich są smutne. Są jednakże i takie staruszki, w których oczach maluje się spokój i pogoda.

Jakie wasze oczy kiedyś w starości będą, to będzie, druchny miłe, zależało od tego, co w życiu poczniecie z cierpieniem. Jak sobie z niem radę dacie. Bo cierpienie nie ominie was. Każdemu zsyła je Bóg. Jednemu mniej, drugiemu więcej — wedle jego własnych sił.

Znam stary, piękny wiersz. Opowiada w nim poeta o tem, jak pewien człowiek zrzucił swój krzyż, żeby za pozwoleniem Bożem obrać inny z całego lasu obcych krzyżów. Gdy wreszcie zdecydował się na taki, który wydawał się dlań najodpowiedniejszym, okazało się, że wybór padł na własny dawny krzyż.

Tak samo pewnie i każda z nas wybrałaby zpowrotem swój dawny własny krzyż. Bóg chyba wie, ile i jakie cierpienia włożyć na barki każdego, by nie ugiął się pod nim.

Są tacy, którzy uciekają od cierpienia. Właściwie, to mimo woli każdy z nas ucieka od bólu. Radości szukamy w życiu. Lękamy się cierpienia, czy to ciała, czy duszy. A gdy ono nas schwyci w swoje kleszcze, smucimy się, płaczemy, rozpaczamy wreszcie.

Nic w tem dziwnego. Nikt z nas nie chce bolesnej operacji albo śmierci osoby, do której się bardzo przywiązał, ani utraty

majątku, bo to wszystko stoi jako przeszkoda na drodze do szczęścia. A człowiek jak ptak do lotu rwie się do szczęścia, bo jest do radości wiekuistej stworzony. Błędzimy tylko w tem, że szukamy szczęścia doczesnego, którego niema.

Człowiek uważa naogół, że cierpienie jest jego wrogiem, lęka się więc go i ucieka przed niem. Są tacy, których ogrom cierpień na ziemi tak dalece trwoży, że mówią, że niema Boga! Bo jakżeby mógł dobry Bóg pozwolić na tyle lez.

Ale dziwna rzecz! Kiedy przyjrzymy się bliżej cierpieniu, zupełnie zbliżona, zauważamy, że ono wcale nie jest wrogiem naszym. Że nawet potrafi nam być przyjacielem. Więcej jeszcze: zaczyna nam się zdawać, że ono jest posłańcem z nieba.

Przypomina mi się pewien bardzo piękny obrazek z drogi krzyżowej, który widziałam ongi w kapliczce. Na nim jest przedstawiona chwila, w której Pan Jezus ma przyjąć krzyż na swoje ramiona. Oprawcy czekają z ciężkim krzyżem. A Chrystus Pan rozkłada szeroko miłośnie ramiona, jakgdyby z najwyższą radością pragnął krzyża i go kochał. Wślad za Panem Jezusem, rozumiawszy jego przykład, poszło mnóstwo świętych w miłosnem obejmowaniu krzyża-przyjaciela.

A więc widzicie, druchny miłe, z jednej strony bojących się cierpień i unikających ich, bo widzą w nich wroga, a z drugiej takich, którzy nietylko cierpliwie znoszą je, ale nawet kochają cierpienia. Do tego jednak, żeby kochać swój krzyż i widzieć w nim przyjaciela, trzeba wielkiego wyrobienia wewnętrznego i pewnego stopnia świętości.

Zatrzymajmy się na chwilę. Może niejedna z was ma na języku pytanie, które ludzkość całą dręczy: dlaczego zsyła dobry Bóg cierpienie? Ten Bóg, który jest nam Ojcem i kocha nas? Który jednym aktem woli mógłby osuszyć wszystkie lzy, bo przecież okazał nam swą moc w dziełach stworzenia, w cudach roślin, zwierząt, gwiazd i nas samych wreszcie! Pozwala On jednak, żeby przez ten cudny świat brzmiał przeciągły, przeogromny jęk bólu. Dlaczego? My ludzie płaczemy tyle nad cudzem cierpieniem, czyż Bóg nad naszym nie lituje się? Dlaczego jest na świecie cierpienie?

Na to pytanie niema odpowiedzi, druchny. Zagadnienie cierpienia jest tajemnicą, tak jak wiele innych tajemnic dookoła nas. Umysł ludzki za mały jest, żeby je przeniknąć. Ale był u nas Pan Jezus i powiedział: nie lękajcie się! Bóg kocha was i myśli o każdym z was. Nawet o liljach polnych myśli przecież troskliwie i o ptakach niebieskich. O ileż więcej o was! — Nie powiedział nam jednak Pan Jezus, dlaczego jest cierpienie, pokazał nam tylko, jak znosić je. Rąbek tej tajemnicy tylko uchylił nam On.

Cośkolwiek wiemy jednak o cierpieniu. Cierpienie bywa karą za grzechy. Nietylko za własne grzechy, ale także za cudze. To wydaje nam się znowu niesprawiedliwe, prawda? I tak na każdym kroku nieomal napotyka umysł nasz na ciemności, przez

które przebrnąć nie może. Nie pozostaje nam więc nic innego, jak oprzeć się z całym zaufaniem o Pana Jezusa i ślepo pójść za Nim.

Ktokolwiek zaufa Panu Jezusowi, nie pożałuje tego. Nie będziemy więc próżno mędrkowali nad tajemnicą cierpienia, lecz dowiemy się, jak przyjmować i jak przetrzymywać je.

Pan Jezus powiedział: „jarzmo moje lekkie jest i brzemień słodkie“. Jeżeli potrafimy w życiu utrzymać się bardzo blisko Pana Jezusa, wtedy istotnie staje się brzemień nasze lekkie, jakby podparte niewidzialną siłą. Jest z tem zapewne tak: Kto czemś jest bardzo zajęty, nie zauważa nawet swego bólu. Dlatego czytamy dzieciom baśnie, gdy je zęby bołą, a dorośli szukają rozmaitych rozrywek, żeby uwagę odwrócić od swego bólu. Jeżeli zaś kto jest bardzo zajęty tem, żeby zadowolić Pana Jezusa i zbawić swą duszę i całą swą uwagę na tem skupia, odczuwa on wszelkie cierpienie inaczej, lżej, bo świadomość jego jest odwrócona od niego. Tak to Pan Jezus niewidzialnie pomaga dźwigać nam krzyż, i brzemień jego staje się doprawdy lżejsze.

Jest jednakże jeszcze jedna rzecz, która ułatwia nam znoszenie cierpień. Pewna pani straciła przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności wielką ilość pieniędzy. Kiedy znajomi wyrażali jej z tego powodu współczucie, rzekła spokojnie: „W przeszłym roku straciłam przez bolszewików matkę, męża i dziecko. Utrata mego majątku wydaje mi się wobec tego drobnostką“.

Inna pani straciła tylko swe mieszkanie, wzamian za które otrzymała jeden jedyny pokój. Ze zmartwienia rozchorowała się ciężko.

Widzicie, druchny miłe, że porównanie naszego cierpienia z jakimś większym sprawia, że je lżej znosimy.

Święci porównywali swe cierpienia zawsze z niezmiernym bólem Pana Jezusa na Golgocie, albo z krwawiącym sercem Matki Bolesnej. Wtedy zmalowało odrazu ich własne cierpienie w ich uczuciu.

Kto ból swój mierzy bólem Chrystusa Pana lub Matki Jego — łatwiej zniesie najsroźsze cierpienie.

Przypomnijcie sobie okrutne cierpienia pierwszych i późniejszych męczenników. Toż nas na samą myśl o tem, jak paliły się „żywe pochodnie“ w ogrodzie Nerona, albo jak zwierzęta dzikie szarpały krwawiące, drgające jeszcze ciała, przechodzi dreszcz zgrozy. Oni zaś wycierpieli to wszystko. Więcej: z pieśnią na ustach szli naprzeciw najstraszliwyszemu mękom. Tak jak wędrownik pędzi do upragnionego celu, nie czując nawet, że ostre kamienie ranią stopy jego do krwi, tak w ich duszach gorzała taka wielka miłość i tęsknota za Panem Jezusem, że przejęci żywą radością, że niebawem ujrzą Go twarzą w twarz, zdawali się nie czuć strasznych ran, zadanych ich ciałom po tej drodze. Jeżeli nasza tęsknota za doskonałością byłaby choć w drobnej części taka, jak ich, i nam zdawałyby się wszelkie cierpienia drobnostką.

Jeszcze jedną myśl o łatwiejszym znoszeniu cierpień pragnę dołączyć do tej wiązanki. Zwróciłam już waszą uwagę na to, że cierpienie bywa karą za grzechy. Po spowiedzi świętej odpuszczają się nam grzechy. Nie daruje się nam jednakże kara. To znaczy, że Bóg po spowiedzi świętej niejako wyciąga ku nam swe miłosne ręce, by wciągnąć nas zpowrotem do grona Swych dzieci. Nie „gniewa się“ już na nas. Lecz sprawiedliwości musi się stać zadość. Karę odbyć musimy pomimo to. Kary bywają doczesne lub na tamtym świecie. Otóż wierzymy, że część czyścica już teraz odcierpieć możemy. Jeżeli więc udreńczy nas jakieś cierpienie, pomyślmy zaraz: O chwilę prędzej będę mogła po śmierci ujrzeć Pana Boga, bo nie zatrzyma mnie postój w czyścicu, tu pokutuję już za grzech.

Każda z nas ma także drogich zmarłych na tamtym świecie. Dla nich minął już czas zasługi. Kto wie, czy nie płoną oni wielką tęsknotą za Bogiem, od Którego dzieli ich jednak wielki smat czasu, który w czyścicu przebyć muszą. Jak bolesną jest tęsknota, o tem wie każda, która jako dziecko przebywała n. p. podczas wakacyj zdaleka od matki ukochanej. Tęsknota za Bogiem będzie z pewnością o wiele większa.

Modlimy się więc za ukochanych na tamtym świecie, by Bóg skrócił ich cierpienia. Prócz tego trzeba, żebyśmy ofiarowywali swe cierpienie jako zadośćuczynienie za ich grzechy. Pewna młoda dziewczyna znalazła kiedyś na marginesie książki do nabożeństwa po zmarłym ojcu takie słowa, skreślone atramentem: „Córko moja!“ Gdy po mej śmierci dostanie się ta książka w ręce twoje — westchnij czasem za duszę ojca...“ Wzruszona do łez, uważała sobie odtąd za święty obowiązek to przebłaganie Boga za ukochanego ojca. Wszelakie cierpienia ofiarowywała za niego i dlatego piła każdą gorycz życia cierpliwie do dna.

Oto, jak jarzmo Chrystusowe jest lekkie i brzemie słodkie. Wpatrzeni w ukochaną twarz uczniowie zdają się nie zauważyć cierpień, które innych ludzi tak boleśnie ranią. Przejęci żywą tęsknotą ujrzenia Go w Królestwie Niebieskiem, ledwo spostrzegają krwawiące w szybkim biegu po skalistej drodze stopy. Myśl, że cierpienia na ziemi zbliżą nas po śmierci prędzej do Boga i do ukochanych naszych zmarłych pozwala nam nieomal z radością dźwigać brzemień cierpień.

Starałam się pokazać wam, druchny miłe, jak można łatwiej znieść cierpienia, trzymając się blisko Chrystusa. Obecnie pragnę zastanowić się z wami jeszcze nad tem, jak cierpienie staje się przyjacielem naszym.

Przyjacielem, który wskazuje drogę i pomaga ją przebyć. Jakaż to droga i jaki cel życia ludzkiego? W katechiźmie znajduje się odpowiedź na to pytanie: byśmy Boga poznali, umiłowali, wiernie Mu służyli i przez to wszystko do nieba weszli.

Pewnego razu przyszedł w nocy do Pana Jezusa uczeń i zapytał się: Panie, co mam uczynić, abym był zbawiony? Pen Je-

zus odpowiedział na to: Będiesz miłował Pana Boga twego... I bliźniego twego, jak siebie samego. A kiedy ów młodzieniec chciał więcej dla zbawienia zrobić... „Idź, oddaj wszystko co masz...”

Naszym celem jest więc niebo. A drogą doń służenie Bogu i bliźnim. Kto chce dojsć do celu i pójść tą drogą musi jednakże uzbroić się w jedną rzecz: w zdolność panowania nad sobą.

Jak cierpienie w tych trzech sprawach staje się naszym przyjacielem, o tem pomówimy teraz.

O tem, że niebo jest celem naszej wędrówki na ziemi, zapominaamy bardzo łatwo. Większości ludzi zdaje się, że nie niebo, ale ziemia jest ojczyzną naszą. Tymczasem przechodzimy przez ziemię tylko jako pielgrzymi, a ojczyzną naszą jest przecież niebo. Kto o tem zapomina, ten marnuje życie swoje, i godzina śmierci będzie dlań bardzo smutna. Cierpienie jednakże przypomina nam, że jesteśmy tylko gośćmi tutaj. Wyobraźmy sobie n. p. młodą dziewczynę. Dzień zapełnia sobie strojem, zabawą, a jeśli pracuje, to tylko dla zarobku, a nie dla chwały Bożej. Wtem zsyła Bóg na nią cierpienie, n. p. śmierć matki lub utratę zdrowia albo pieniędzy lub coś podobnego. Dziewczynę ogarnia wielki smutek. Na chwilę czuje się zniechęconą do wszystkiego; poznaje wyraźnie, jakie to wszystko naprawdę znikome, i wydaje się jej, że żyć nie warto. Cierpienie więc zatrzymało ją nagle w pędzie po fałszywie obranej drodze życia. W takich chwilach zsyła Bóg zwykle anioła pociechy, który wskazuje nam niebo i nasz prawdziwy cel w życiu i dusza znajduje ukojenie u stóp ołtarza. Oto jak cierpienie jako dobry przyjaciel działa. Każda z was, kochane druchny, przeżyje lub przeżyła już takie chwile, w których przez ból jakoby odnalazła siebie i zbliżyła się bardziej do Boga.

Naród polski jest szczególnym dowodem, jak Bóg w cierpieniu ukrywa skarbiec łask, które pociągają nas Doń. W okresie niewoli, w czasie tajg sybirskich, bata moskiewskiego, katowania dzieci wrzesińskich i wywłaszczenia i wszystkich innych męczeństw zwracał się naród do Boga, jako jedynej pociechy i ostatniej nadziei. Świadczą o tem wymownie pieśni z owych czasów i cała literatura polska. Mała Anusia, dziecko, które dużo ludzi uważało za święte, zaczęło swą pracę nad sobą w tej chwili, gdy ból z powodu utraty ojca wstrząsnął nią do głębi. W cierpieniu zdaje się drzemać jakaś utajona siła wewnętrzna. Oto dla czego nazywam cierpienie przyjacielem. Budzi ono człowieka do życia wewnętrznego, do życia duszy, na dnie którego jest zapowiedź nieba — celu naszego życia.

Gdy młodzieniec zapytał Pana Jezusa, co ma uczynić, żeby został zbawiony, otrzymał odpowiedź: Będiesz miłował bliźniego twego...

Tem lepiej kochamy bliźniego, im bardziej go rozumiemy. Trudno jednakże zrozumieć to, czego się samemu nie przeżywało. Kto z własnego doświadczenia wie, jak to boli utracić ojca lub

inną ukochaną osobę, ten zupełnie inaczej współczuje ze sierotą, aniżeli ten, który takiego bólu nie poznał nigdy. Pewien ksiądz opowiadał, że gdy ogłosił zbiórkę pieniężną dla ubogich miasteczka, bogacze nie przynieśli prawie nic, ubodzy zato bardzo dużo. Wtedy zatrzymał ksiądz jedną z owych dobrodziejek i powiedział jej, że wcale nie rozumie, dlaczego ona tyle daje, podczas kiedy bogaci się wcale nie pokazują. „To bardzo łatwo zrozumieć, proszę księdza proboszcza“, odpowiedziała kobieta; „ubogi przecież sam dobrze wie, jak bieda boli, więc spieszy z pomocą. Bogaty zaś nie zdaje sobie sprawy z tego, czym jest głód i zimno, a więc myśli, że tych pieniędzy biednym pewno tak bardzo nie trzeba“.

Była kiedyś służąca, którą chlebowadca bardzo wyzyskiwał. Kazał pracować ciężko do późnej nocy i był dla niej tak niedobry, że dziewczyna nieraz gorzko płakała. Później dostała się w służbę do pewnej dobrej staruszki. Gdy ta umarła, odziedziczyła po niej wszystko. Wreszcie wyszła zamaż za gospodarza i wiodło jej się tak dobrze, że sama miała służącą. Ponieważ jednak z własnej młodości dobrze pamiętała, jak to przykro służyć u twardych ludzi, była dla swej dziewczyny zawsze bardzo dobra.

Oto cierpienie-przyjaciel: uczy nas współczucia i głębszego zrozumienia bliźnich. A więc zbliża ludzi do siebie. Pan Bóg chce od nas tego zbliżenia i braterstwa wszystkich ludzi.

Cierpienie wreszcie może w nas wyrobić siłę woli. Siła woli jest bodaj najważniejszą siłą na ziemi. Jest dużo ludzi, którzy pragną być dobrymi. Cóż, kiedy nie umieją! Gdy porywa ich gniew lub zazdrość czy inna jakaś namiętność, ulegają tej pokusie i płamią swoją duszę. Nie umieją panować nad sobą, bo ich wola jest słaba i niewyrobiona. Cierpienie zaś bardzo wyrabia wolę. Mała Nelly, którą przecież wszystkie dobrze znacie, cierpiała okrutnie podczas swej choroby. Postanowiła jednak nie narzekać. Ćwiczyła się w tem pilnie, i ile razy targał nią ból, wstrzymywała jęki. Doszła tak do wielkiej mocy wewnętrznej, której niejeden dorosły nie posiada. Każda choroba jest taką szkołą cierpliwości. Uczcie się, druchny miłe, zdawać w niej dobre egzamina.

Przypomnijcie sobie, jak Matka Boska znosiła ból. Gdybyście same były matkami, zrozumiałybyście może lepiej, jak matkę boli każde cierpienie dziecka. A jaki był ból Pana Jezusa, Jej Syna Najdroższego, kiedy bili Go tak okrutnie, że nagie kości poprzez ciało przeświecały, i wreszcie do krzyża gwoźdźmi przybijali. Dusza jej była wtedy cała targana najstraszniejszym cierpieniem. Przy bólach o wiele mniejszych słyszałam głośnie jęki, skargi, przekleństwa i bluźnierstwa. A Matka Boża zniosła wszystko w milczeniu. O tak! cierpienie jest szkołą, w której człowiek uczy się cierpliwości, hartu i męstwa. Pamiętajcie o tem, druchny miłe, i wyzyskujcie w tym celu każde cierpienie, które spotkacie.

Wtedy zaprawdę stanie się wam cierpienie przyjacielem, który sprawi, że będziecie wewnątrz mocne i dzielne.

Nasuwa mi się jeszcze jedno porównanie. Przypatrzcie się krzakowi róży w marcu i w czerwcu¹⁾). W marcu widać tylko brzydka, szarą i wilgotną ziemię, nasiąkniętą cuchnącym nawozem, i nagi krzak, sterczący w powietrze. Jakże inaczej jest w czerwcu! Z nawozu nie widać śladu. Krzak cały pokrył się błyszczącymi liśćmi a na wierzchołkach jego uśmiechają się przepyszne płożące, wonne róże.

Owym krzakiem wy jesteście, druchny miłe. A ziemią i nawozem są cierpienia, któremi nakarmi was życie. Obyście umiały także ten gorzki pokarm przemienić wewnątrz, w duszach waszych w piękno i miłość.

Jeżeli będziecie umiały, wtedy będą oczy wasze w starości jasne i pogodne, a zmarszczki na twarzach waszych, te ślady przebytych lat i cierpień, będą świadczyły o dobroci serca i o radości życia. Bo radość wcale nie zależy od tego, ile cierpień i smutków się przebyło, tylko jak się je przeżywało.

Lecz mówiłam wam na początku pogadanki także o tem, że oczy niektórych starych ludzi są smutne, ba, złe, pełne goryczy, rozczarowań, beznadziejne nieraz. Twarze takie są przeorane ni by głębokimi brózdami, które wyrażają rozpacz, nienawiść, złość.

Są to ludzie, którzy nie zrozumieli Pana Jezusa i nie odgadli tajemnicy krzyża. Nie było więc dla nich cierpienie przyjacielem, ale było ono wrogiem, który wsączył w ich duszę truciznę, aż ją swym jadem powoli zupełnie zatrął.

Znam jednego pana, który choruje na postępowy paraliż. Ale on nie tuli się do Pana Jezusa i nie znajduje ukojenia. On mówi, że niema Boga i niema duszy. Ile razy napada go bolesny atak, krzyczy i bluźni. Niecierpliwym jest bardzo i dręczy całe otoczenie.

Znam także pewną młodą panią, która ma bardzo niedobrego męża. Jest on samolubny i lekkomyślny i zaniedbuje żonę i dzieci. Lecz ona nie umie znosić tego cierpienia. Przestała troszczyć się o swego męża, i żeby zapomnieć o swych zmartwieniach, stroi się, chodzi na spacer y i na tańce. W domu jest coraz większy nieporządek, dzieci są niegrzeczne i źle wychowane. Jeżeli mówi jej ktoś o Bogu, powiada, że to wszystko kłamstwo i że ludzie są wszyscy źli i nikomu nie warto pomagać. Jest zawsze zdenerwowana, obmawia wszystkich i przeklina swego męża. Oto jak jej nieszczęście zatrąło duszę. Jakżeby inaczej było, gdyby ból swój ofiarowywała Panu Bogu, modliła się za męża i zaopiekowała się domem. Możeby swoją dobrocią i słodyczą nawet wpłynęła na męża i nawróciła go, a w każdym razie zyskałaby dużo skarbów wewnętrznych.

Pewna młoda dziewczyna lubiła bardzo stroić się i bawić. Pewnego razu dowiedziała się, że ojciec jej stracił cały majątek. Musiała wtedy zarabiać na chleb, ale i to nie starczyło na takie sukienki, jakie lubiła. Zaczęła więc sprzeniewierzać cudze pieniądze. Stała się złodziejka. Oto i jej zatrąło nieszczęście duszę.

¹⁾ Por. Foerster: Blumenblüte u. Mädchenblüte.

Inna miała macochę złą i była bardzo opuszczona i samotna. Wtedy sama stała się nienawistną i zazdrościła innym, szczęśliwszym.

Mnóstwo takich przykładów możnaby przytoczyć, w których widać, jak przez cierpienie staje się człowiek smutny albo niedobry albo nawet zbrodniarzem. O takich to ludziach mówi Pan Jezus, że nie mamy ich sądzić. Powinniśmy się nad nimi litować.

Są ludzie, którzy przeszli przez taki ogrom bólu, że zdaje im się, że życie jest strasznie smutne i że jesteśmy stworzeni dla cierpienia. Że Bóg nie myśli o nas. Nie chce im się wierzyć w to, by Bóg się o nich troszczył. Prawda, że jest dużo smutku i bólu i łez. Ale obok nich jest tyle radości. Tych źródeł radości jest nawet tak dużo, że niektórzy ludzie mniemają, że dla radości jesteśmy stworzeni i każą nam szukać szczęścia i tylko szczęścia na ziemi. I oni mylą się. Bo przecież trudno radować się, gdy dookoła nas: tyle kalectwa, opuszczenia, zwątpień i nędzy. To też stanowczo nie jesteśmy na ziemi ani dla szczęścia ani dla radości, tylko dla doskonalenia się. Kto tak życie swoje pojmie i równocześnie zrozumie, że życie jest krótkie, a zatem chwila cierpienia jeszcze krótsza, i oburącz będzie trzymał się Pana Jezusa, żeby nie zmarnować życia, ten mimowoli będzie pełen radości, bo Pan Jezus powiedział: „Szukajcie tylko Królestwa Bożego, a wszystko inne będzie wam przydane“.

Szukajmy tedy królestwa Bożego, a cierpienie utraci swą gorycz i stanie nam się nawet przyjacielem.

W. Sobkowiak.

Od ucznia do majstra!

(Wykład dla S. M. P.)

Kiedyś czytałem opowieść, której treść tutaj przytoczyć mogę. W oknie domu swego stał starzec i patrzył wzrokiem pełnym rozpacz i przygnębienia na śniegiem pokryte pola. Było to właśnie w noc noworoczną. I oto wejrzenie jego skierowuje się na cmentarz. Mogiła obok mogiły, równo w długim szeregu usypane stoją, a wnet do nich przybędzie nowy, świeży grób.

Kończą się bowiem dni życia starca, i jakby widział już przygotowujący się dla niego dół na wieczny spoczynek. Lęk i rozpacz ogarniają jego duszę, bo oto z całego życia swego nie przynosi on nic, jak tylko grzech, wyrzuty sumienia i skrucę, niestety już spóźnioną. Wtedy to w pamięci zgrzybiałego starca staje ów jasny poranek z lat chłopięcych, kiedy mu — idącemu w życie ojciec wskazywał dwie drogi: na prawo drogę cnoty, dobra i szczęścia, a w lewo drogę prowadzącą do zguby, zła i nieszczęścia. Zdawał się słyszeć wyraźnie jakby głos ojca mówiącego:

„Wybieraj synu!“ Dlaczegoż wtedy wybrał, lekkomyślny, niewłaściwą drogę życia? Gdybyż dało się wrócić młodość jeszcze raz, jakżeby inaczej wybrał wtedy...

Na nic wołania, na nic marzenia. Minęły lata, dobry ojciec dawno w grobie, z młodości pozostały jedynie gorzkie wspomnienia.

Gdy tak rozmyślajacemu o tem starcowi z żałości łzy z oczu pociekły, ozwały się z wieży kościoła pobliskiego dzwony, zwiastujące nowy rok.

Bolesny dreszcz przejął starca: Bo oto dojrzał kędyś, dawno swoją szczęśliwą młodość, zabawy dziecinne, owe uciechy i radość, z jakimi witał zawsze nadchodzący rok. Przyjaciele, towarzysze zabaw chłopięcych, wszyscy oni szczęśliwi i zadowoleni. On zaś zły, samolubny, nieużyteczny ludziom i grzeszny, sam pozostał, opuszczony, nieznany nikomu. Jednakże łzy gorzkiej żałości nie naprawią złego, a bolesne westchnienie: „I ja mogłem być szczęśliwy, gdybym słuchał napomnień i rad, które dawano mi w młodości, nie naprawią szkody. Wróc młodości! wróćcie owe lata szczęścia, beztroski i radości, a także ważne mimo to w życiu, jakże decydujące dla przyszłości.“

I wróciła młodość, bo sen to był w oną noc noworoczną. Wszystko to snem było a prawdą tylko jedno: fałszywa droga, po której kroczył już młodzieniec! Jakże dziękował Bogu, że dał mu takie napomnienie i wskazał, gdzie iść należy. Bo czas był jeszcze nawrócić się do dobrego, bo nie przeminęły jeszcze lata młodości, lata nauki.

My, kochani druhowie, czekać nie możemy, aż gorzkie doświadczenie nas złamie, lecz odrazu obrać musimy prawdziwą drogę życia, drogę prawdy i sprawiedliwości, drogę pracy i nauki, abyśmy w późniejszych latach, gdy wypadnie uczynić rachunek z całego życia, nie wołali napróżno: „Wróc, młodości, wróćcie lata chłopięce!“

Chwilą przełomową, jak mówią, chwila, w której się kończy jeden, a zaczyna drugi okres życia, jest opuszczenie ławy szkolnej. Cóż to za uciecha dla nas była, gdy po raz ostatni z świadectwem zwolnienia wychodziliśmy ze szkoły! Siedm lat z rzędu trzeba było po kilka godzin na dzień wysiadywać w ławkach, słuchać nauk nauczyciela. I oto nagle świat przed nami się otworzył. Z dumą myślał sobie każdy: „Nie jestem już dzieckiem!“ Słusznie, staliśmy się bowiem młodzieńcami, lecz nie tak wolnymi, jakby się w pewnej chwili zdawało. Wolność należy w ten sposób rozumieć, że wolno nam było wybierać drogę, po której w życiu chcielibyśmy kroczyć, że wolno nam było wybrać zawód, jaki odpowiadał naszym siłom, zdolnościom i zamiłowaniom.

Gdy dziecko wychowywać muszą inni rodzice i nauczyciele, to my, młodzież, po opuszczeniu szkoły, tem się od dzieci różnimy, że sami musimy się wychowywać, sami

nad sobą pracować, własnymi siłami starać się o dalsze wyrobienie i wykształcenie.

Opuszczając szkołę, z pewnością słyszeliśmy życzenie, aby się nam dobrze w życiu powiodło, abyśmy wyrosli na dzielnych ludzi.

Nie spełnią się jednak piękne życzenia, jeżeli dalej dzieciennie pojmować będziemy młodzieńczą wolność. Warunkiem, od którego zależy nasz los, nasze szczęście, jest to, abyśmy dobrze i pożytecznie i z korzyścią dla nas przeszli przez lata młodzieńcze. Od nas samych zależy przyszłe nasze szczęście.

Jakże go szukać? Pierwszą i najważniejszą rzeczą, to wybór właściwego, odpowiadającego naszemu usposobieniu, naszym upodobaniom zawodu. Nie powinno być wśród nas takich druhów, których zadawała chwilowy zarobek, którzy nie chcą uczyć się dalej rzemiosła, kupiectwa, rolnictwa, lub innych odpowiednich zawodów. Jeżeli myślimy o przyszłości, jeżeli potrafimy patrzeć naprzód o 20 lub 30 lat, wtedy łatwo zrozumiemy, że przecież całe życie nie można być chłopcem do posyłek, sprzedawcą gazet lub pastuchem bydła, że trzeba zapewnić sobie stałą pracę i dochód z niej na życie i utrzymanie dla siebie i przyszłej rodziny. Tylko wtedy, gdy wyuczymy się jakiegoś zawodu, będziemy szczęśliwi, zadowoleni i pożyteczni.

Druhowie kochani, każdy z nas z pewnością już zawód jakiś sobie obrał, to też możemy się teraz zastanowić nad drugim warunkiem, który nam zapewnić może powodzenie w życiu. Jest nim dzielność w zawodzie! Żeby ją osiągnąć, trzeba dobrze wykorzystać lata obowiązkowej nauki. Uczeń nie powinien pozwolić, aby go do nauki napędzano, lecz przeciwnie z własnej ochoty korzystać musi z każdej sposobności, aby uzupełnić swoją wiedzę. Nie może czekać, aż dopiero majster lub inny przełożony zachęci, zaciekawi go do pracy. Jest to w naszym własnym interesie, abyśmy się o wszystko, czego nie wiemy, dopytywali. Aby być porządnym, dzielnym krawcem, ślusarzem, stolarzem i t. p., nie wystarczy uczyć się tylko w warsztacie. Każdy uczeń musi jeszcze chodzić do szkoły doksztalcającej, tyle godzin w tygodniu, ile to jest przepisane. Trzeba znowu wrócić do tej samej ławy szkolnej, którą — zdawało się nam — na zawsze porzuciliśmy. Jednak musimy wiedzieć, że w szkole doksztalcającej nie siedzimy już w ławach jako dzieci, ale jako młodzieńcy, którzy rozumieć powinni, że wszystko, czego w szkole się uczą, przyda się kiedyś w życiu. Dlatego też nie potrzebuje nauczyciel w takiej szkole napędzać groźbą lub karami do nauki, bo wstyd byłoby to wielki dla dorosłych prawie młodzieńców. Pamiętać musimy o tem, że ucząc się pilnie w szkole doksztalcającej, uczymy się dla nas samych, a nie dla przyjemności majstra, czy nauczyciela.

Czy można wyobrazić sobie porządnego majstra, który nie potrafiłby napisać rachunku, kosztorysu, któryby nie wiedział, co to jest weksel, jak prowadzić księgę dochodów, zysków i strat? Przecież każdyby takiego majstra mógł oszukać, okpić.

A nie tego tylko nauczyć się można w szkole dokszałcającej, bo jeszcze np. jak pisywać listy z zamówieniem na towar, jak składać oferty na wykonanie prac, jak przeprowadzić kalkulację, to znaczy obliczyć dokładnie, ile do wykonania danej pracy potrzeba materiału, ile czasu i jaki koszt. To nie są łatwe rzeczy i tego w warsztacie uczeń się nie nauczy. Z tych też względów dobrze jest, że ustawy państwowe nakazują obowiązkową naukę w takich szkołach. Uczeń, który nie przedstawi świadectwa z jej ukończenia, nie może być dopuszczony do egzaminu na czeladnika.

Dobry, chętny uczeń nie ograniczy się tylko do tego, co jest obowiązkowe i konieczne. Będzie także korzystał z różnych kursów, które urządzą niekiedy organizacje, jak np. kursy rysunków, ksiązkowości, kroju, towaroznawstwa i t. p. — Do dalszego kształcenia się będą również pomocne książki zawodowe, techniczne i t. p., które w bibliotece każdego Stowarzyszenia Młodzieży powinny się znajdować, a które również można samemu sprowadzić za zaoszczędzone pieniądze.

Tutaj trzeba również wymienić czasopisma fachowe, które dla każdego prawie zawodu się ukazują i które donoszą np. o każdym ulepszeniu w narzędziach, o organizacjach zawodowych, o ustawach i podatkach, z którymi to sprawami każdy rzemieślnik, kupiec czy rolnik prędzej, czy później będzie miał do czynienia.

Od czasu do czasu urządzone bywają różne konkursy, wystawy prac i t. p. Udział w nich z własnymi pracami daje również liczne korzyści, uczy nas bowiem samodzielności, akurataności, bo przecież mamy się popisać naszą umiejętnością, więc trzeba przedmiot wystawiany dobrze, ładnie wykonać. Zawczasu musimy się przyzwyczaić próbować naszych sił.

Przedewszystkiem jednak do nauki, do ciągłego kształcenia się w swoim zawodzie winna nas przeć chęć wiedzy, chęć dorównania innym, zobaczenia jak to inni robią, a więc ta najprostsza ciekawość.

Anglik James Watt (wymawiaj Dżems Łot) sławny na cały świat wynalazca maszyny parowej, bez której dziś nie potrafilibyśmy się obejść, jako młody chłopiec siadywał często przy piecu i zdawało się, bezmyślnie patrzył na parę unoszącą się z garnka z wrzącą wodą. Łajała go matka, że leń do roboty jakiej się nie bierze i przeszkadza w kuchni. Tymczasem młodego chłopca ogromnie zaciekał widok, jak para usiłowała wydostać się z pod pokrywy garnka, unosząc ją zlekka. Głowił się nad tem chłopiec, jakby to wykorzystać siłę pary, która potrafi wznieść nad garnkiem ciężką pokrywę. Z tych chłopięcych doświadczeń, z tej prostej ciekawości powstała później wynaleziona przez tego James Watt'a pierwsza maszyna parowa. To, co w chłopięcym

wieku zamyślał, wykonał później, ujarzmiając siłę pary wodnej i skierowując ją do poruszania maszyny.

W tem przykład, jak przez podpatrywanie najprostszych nieraz zjawisk natury, przez ciekawość i przez żądzę wiedzy można dojść do nowych pomysłów i wynalazków.

Nieraz zdarzało się, że prości robotnicy, ślusarze lub mechanicy w wielkich fabrykach przez swoją pomysłowość wynajdywali różne ułatwienia, uproszczenia przy maszynach i w czasie swojej pracy w warsztacie stawali się wynalazcami.

To, co powiedzieliśmy dotychczas, to nauka w szkole doszkalającej, samokształcenie, zaciekawienie dla swojego zawodu, chęć wiedzy i doskonalenia się, to wszystko powinno uzupełniać naszą naukę w warsztacie. Człowiek uczy się przez całe życie, ale najwięcej powinien poświęcać uwagi na naukę w młodym wieku, bo wtedy mu ona najłatwiej przychodzi.

Od nauki, od umiejętności, od zdolności naszych zależeć będzie powodzenie w życiu, a nie od szczęścia, jak niektórzy mówią. Szczęście trzeba sobie własną pracą wywalczyć, a nie czekać na przypadek jakiś, który je nagle ześle. Takie nagłe szczęście, jak prędko się zjawia, tak też prędko mija.

Powodzenie i zadowolenie w życiu zależy jeszcze od innych rzeczy. Pomyślmy np. czy będzie szczęśliwy człowiek, który wybrał sobie zawód konduktora kolejowego dlatego tylko, że ten chodzi w pięknym mundurze? O z pewnością nie! Bo wnet sprzykrzy mu się ten mundur, gdy wypadnie chodzić na ciężką nocną służbę, na mroźnym wietrze przechodzić z wagonu do wagonu, aby spełniać swoje czynności zawodowe. Wtedy człowiek taki zniechęcony pracuje jak maszyna, mechanicznie, bez zainteresowania. Dlatego też przy wyborze zawodu nie trzeba się kierować jakimś zewnętrznym, chwilowem upodobaniem. Ważnym bowiem warunkiem powodzenia i szczęścia jest umiłowanie zawodu swego. Wkładajmy do pracy naszej dobre chęci i serce, bądźmy przy niej myślami, a wtedy ona z pewnością nam się spodoba i będziemy zadowoleni.

Kiedyś słyszałem o pewnym chłopcu, który próbował kolejno wszystkich rzemiosł, lecz niczego nie mógł się wyuczyć. Połada trudności lub przykrości uciekał od majstra, aby na nową naukę rozpoczynać. I tak u kowala ogień zbyt parzył, u szewca kolano bolało, u krawca igły kłuły w palec. Co tylko zaczął, wnet porzuczał, aż przeszły lata młodości, i na naukę było już zapóźno!... Każdy zawód, każda praca połączona jest z pewnymi trudnościami. Trzeba je przezwyciężyć, trzeba zaciąć zęby i wytrwać. Marny taki uczeń, który nie wytrwa, który się zniechęci i rzuca po pewnym czasie naukę. Świadczy to o słabej woli, a często także o lenistwie.

O! nauka, to nie czas odpoczynku, a uczeń — to jeszcze nie majster! Więcej siły woli, więcej wytrwania, a trudności nie bę-

da tak wielkie, jak się wydaje. Jeszcze żaden majster nie spadł z nieba!

Bierzmy przykład z Demostenesa, wielkiego mówcy starożytnej Grecji. Słyszac w młodości swej słynnego mówcę, który słowami swojemi porywał tłumy, zapragnął również jako mówca przewodzić narodowi. Przygotowywał się do tego zawodu przez długie studia. Gdy jednak po raz pierwszy wystąpił na zgromadzeniu publicznem, lud wyśmiewał się z niego; stał bowiem wylekniiony, drżący i w dodatku jąkał się. Nie zraził się Demostenes pierwszym niepowodzeniem, ale zabrał się uporczywie do naprawienia błędów. Przez ćwiczenia oddechowe wzmacniał płuca, aby wydostać głos większy, pełniejszy i stawał nad brzegiem morza, usiłując przegłuszyć ryczące fale morskie. Aby pozbyć się jękania, kładł kamyki do ust i nie spoczął, aż każdy wyraz potrafił równo wypowiedzieć. W podobny sposób pozbył się lęklności, a gdy po takich ćwiczeniach stanął powtórnie przed zgromadzeniem z przemową, nagroził go lud oklaskami. Tak stał się Demostenes dzięki sile woli i wytrwaniu najsłynniejszym mówcą, jakiego zna historia.

Inny przykład to Edison, amerykanin, wynalazca żarówki, gramofonu, i wielu innych pożytecznych rzeczy. Jako młody chłopiec sprzedawał gazety na jednej z wielkich linii kolejowych. W wolnym czasie zajmował się doświadczeniami chemicznymi i fizycznymi. W tym celu miał nawet do swojego użytku stary wagon kolejowy, gdzie urządził sobie małą pracownię. Kiedyś przez nieostrożność spowodował pożar w swoim wagoniku. Za karę wypędzono go i młody Edison stracił zarobek. Nie załamał rąk nad nieszczęściem swoim, lecz na nowo urządził sobie warsztat, uczył się wytrwale z książek, które z zarobionych pieniędzy kupował, aż wykształcił się na tak dzielnego, najsłynniejszego dzisiaj na świecie inżyniera.

Niepowodzenie jest tylko powodem do rozpoczynania od nowa, mówi Ford, znany amerykański król samochodów. Ludzi o silnej woli i wytrwałości nie załamają żadne trudności. Dla nas, kochani druhowie, niech te przykłady wielkich ludzi będą wskazówką, jak trzeba postępować, aby cel osiągnąć, aby naukę naszą pomyślnie i z dobrym wynikiem ukończyć.

Jeszcze jedno pytanie powinniśmy sobie postawić. Kiedy nasza praca zyska uznanie i poparcie innych ludzi, kiedy nasz warsztat będzie miał powodzenie? Opowiedzieć możemy z całą pewnością w naszej pracy zawodowej odznaczać się musimy akuracnością, rzetelnością i słownością. Tymczasem jako uczniowie uczmy się akuracności przez dokładne spełnianie poleceń naszych przełożonych. Za powierzona nam pracę jesteśmy całkowicie odpowiedzialni. Nie wolno nam zniszczyć materiału lub narzędzi, nie wolno robić błędu przez lenistwo lub nieuwagę. Pomyślmy, jaka odpowiedzialność spoczywa n. p. na maszynieście,

który kieruje lokomotywą. Mała niedbałość, nieostrożność może spowodować wykolejenie się pociągu i straszną katastrofę. Człowiek, obsługujący np. kotły i maszynę w gazowni, jakże musi być akuratywny i uważny. Drobnie nieraz spóźnienie wywołać może wybuch gazu i setki ludzi może się otruć.

Podobnie służąca, które niestarannie zamknie w pokoju piece po napaleniu, może mieć na sumieniu życie ludzkie. A więc akuratywność, punktualność, i słowność, oto warunki, jakie mogą zapewnić nam powodzenie. Tego wymaga nie tylko prosty interes, choć i ten gra rolę, bo możemy przecież ponieść stratę, gdy klient nie odbierze pracy za późno, nie na czas umówiony wykonanej, ale wymaga tego honor zawodowy każdego porządnego rzemieślnika i pracownika.

Tylko jako dzielni w swoim zawodzie, porządni, rzetelni rzemieślnicy zyskamy szacunek i uznanie ludzi oraz będziemy mieć powodzenie i szczęście w życiu.

Kochani druhowie, z tego, co tutaj słyszeliśmy, jasnym dla nas będzie, jaką drogą trzeba nam kroczyć w życiu. Ta, którą my wybierzemy, droga pracy i nauki prowadzi do wielkich celów, do prawdziwego szczęścia. Cel każdego z nas, to zostać dzielnym majstrem, to pracować dla szczęścia własnego i dla dobra innych ludzi i na chwałę Boga. W tej szlachetnej pracy „Szczęść Boże“.

„Osservatore Romano“ o kwestji społecznej.

Przed kilku tygodniami ukazał się w urzędowym organie Stolicy św. „Osservatore Romano“ (nr. 77 z 3 kwietnia r. b.) artykuł p. t. „Il Paravento“ (Parawan), przynoszący niezmiernie doniosłe oświadczenie co do istoty kwestji społecznej i obowiązków społecznych. Artykuł ten, będący niewątpliwie wyrazem zapastrywań na te sprawy najwyższych czynników kościelnych, występuje w sposób bardzo energiczny przeciw ujmowaniu kwestji społecznej jako kwestji miłości, w której tylko dla miłosierdzia jest pole działania, i przeciw nadużywaniu zasady cierpliwości chrześcijańskiej w dziedzinie stosunków społecznych. Zawiera on surowe potępienie antyspołecznego stanowiska niektórych kół katolickich, które jest w wielkiej mierze przyczyną odpadywania licznych rzesz robotniczych od Boga i Kościoła.

Za punkt wyjścia bierze autor artykułu tego, podpisujący się głosem P, — różne co do niego są domysły — plakat bolszewickich bezbożników, przedstawiający Chrystusa, jak przed masami wynędzniałego proletariatu zakrywa wypasionego i wybrylantowanego kapitalistę, duszącego jakiegoś robotnika, zapomocą powroza, na szyi mu zarzuconego — i stąd nosi ten plakat tytuł „Parawan“. Stwierdzając zaś, że tego rodzaju plakaty znajdują wiarę wśród licznych rzesz robotniczych, pyta się autor, dlaczego tak się dzieje. I taką daje odpowiedź:

„Przynajmy otwarcie: Wielu, którzy uważają się za wyznających naukę Chrystusa i za takich się podawają, zdradziło Go zbyt często. Czy wszyscy, rzeczywiście wszyscy starają się o to, by zapanowały na tym świecie Boża sprawiedliwość i miłosierdzie? Taka modlitwa, która nie zamienia się w miłość bliźniego, jest kłamstwem, ponieważ te dwie rzeczy stanowią tylko jedno przykazanie, mówi Jezus. A prorok Izajasz wołał, że ten post podoba się Bogu, który „rozwiązuje związki niesprawiedliwości i brzemienia ciężące, wypuszcza uciśnione wolne i wszelaką niewolę rozrywa“.

„Tak, należy rozwiązywać więzy niesprawiedliwości, a nie uważać ich jako więzów koniecznych, niezniszczalnych i nie zado-

walać się tylko podnoszeniem na duchu obciążonych więzami i świadczeniem im czynów miłości. Są zbyt liczni tacy, którzy ograniczają się do środków paljatywnych, jałmużny, Konferencyj św. Wincentego à Paulo, a którzy nic nie czynią, by usunąć niewolę tylu niewolników, którą silnie napiętnowali papieże XIX i XX wieku. Zanim się pocznie mówić o miłości, należy ugruntować sprawiedliwość.

„Jeżeli przez miłość — mówi Pottier — rozumie się miłość Boga ponad wszystko i bliźniego jak siebie samego, t. j. miłość, która jest pełnością przykazania, miłość, która każe zachowywać wszystkie przykazania, taka miłość da bliźniemu to, co mu się należy, nim darami łaskami go obsypie, a za Lacordaire'm mówię: „Tu początkiem miłości jest sprawiedliwość“. Jeżeli zaś przez miłość rozumie się uczucie życzliwości, która w jałmużnie się przejawia, twierdzą, że tu nie wchodzi w grę obowiązek miłości, lecz obowiązek sprawiedliwości. Miłość, pojętą w tem wąskim znaczeniu, dopuszczam wtedy, gdy chodzi o sprawy, które się czyni za darmo, albo które nie przynoszą czystych zysków; dopuszczam ją w stosunku do jednostek proletariatu bezwartościowych lub niepełnowartościowych; dopuszczam ją jeszcze w stosunku do leniwych a także przestępców, gdy znajdują się w potrzebie, i te kategorie będą tu na ziemi zawsze liczne; odrzucam ją jednak w stosunku do proletariusza pełnowartościowego, który pracuje w normalnych warunkach.

„Robotnik, który pracuje, ma prawo do płacy, któraby mu pozwoliła utrzymać przyzwoicie własną rodzinę, ma prawo do zdrowia, do życia, do słońca, do radości ludzkich. Gdy otrzymywać będzie ona sprawiedliwą płacę, gdy zapomocą związku zawodowego zostanie wiernym współpracownikiem swego pracodawcy, gdy przy chrześcijańskim wychowaniu rodzina robotnicza będzie posiadała środki naturalne, które pozwolą jej utrzymać dom pełen radości, choć w skromnych rozmiarach, ozdoby, zachować zdrowie, wyżywić, opieką otoczyć i wychować dzieci, wtedy zostanie z winy niezniszczalnego samolubstwa ludzkiego, lenistwa i chorób dla miłości wiele, bardzo wiele zła do naprawienia.

„Miłość przyjdzie w swoim czasie i błogie przyniesie owoce; lecz nie może ona zająć miejsca sprawiedliwości.

„Robotnik pracujący ma prawo i obowiązek wystarczyć sam sobie przez pracę swą i nie powinien otrzymywać jałmużny z rąk dobroczynnych; na to, by żyć z zapomóg, nie może on się godzić.

„Jest ohydą mówić, gdy się samemu opływa w dostatki, biednym i cierpiącym: „Błogosławieni, którzy płaczą!...“

„Jest to ironją, która woła o pomstę, takie szatańskie zniekształcenie Kazania na Górze. Dobrą rzeczą są słowa, lecz przykład winien je wyprzedzać.

„Bliźniemu, który smutny jest i cierpi, należy przedewszystkiem wskazać na Boga jako jedyne szczęście; lecz zbrodnią jest

używać słów Chrystusa do wyzyskiwania go. Jeśli nie wolno głosić brutalnej rewolucji, to należy podtrzymywać słuszne pretensje, dać czerpać wszystkim braciom z radości życia i nie pozbawiać ich dóbr doczesnych w imię dóbr wiecznych.

„Nie zapominajmy, jak mówi św. Tomasz, że pewien dobrobyt jest konieczny do wykonywania cnoty... Obecnie są aż nadto liczni taci, którzy nie tylko nie mogą dobrze żyć, ale są nawet pozbawieni tego, co jest niezbędnie koniecznym do życia. Jeżeli my zostawimy w tej „niezasłużonej nędzy“, jak mówi Leon XIII, biednych, którzy widzą w nas dziedziców Chrystusowych, i którzy oceniają Mistrza według czynów uczeni, oddalą się oni z nienawiścią od nas.

„Ale wtedy, jak biczem w twarz, uderzy nas przekleństwo Chrystusowe: „Biada wam faryzeusze i obłudnicy, którzy pod maską długich modlitw pożeracie dary wdów“.

Artykuł tej treści w „Osservatore Romano“ wywołał wielkie wrażenie w kołach katolickich. Dla katolickiego ruchu społeczno-go posiada on nieocenioną wartość.

Narodowy kongres katolickiej młodzieży francuskiej.

Tegoroczny narodowy kongres młodzieży francuskiej, zrzeszonej w Association Catholique de la Jeunesse Française, odbył się w dniach 25 do 27 kwietnia w Nancy. Jako główny temat obrad kongresu wybrano: Stosunki pracy. Opierały się one na wynikach ankiety, jaką w przygotowaniu kongresu urządzono wśród zorganizowanej młodzieży wszystkich typów, a więc robotniczej, rolniczej, i uczącej się.

Referaty zaś wygłoszono następujące: Problem klas, Co to jest proletarijat, Życie robotnicze i ruch robotniczy, Problem rolniczy, Młodzież a przyszłość zawodu rolniczego, Akcja młodzieży we wsi, Młodzież studująca a problem kultury, Akcja młodzieży w stosunku pracy, Duch współpracy, Rola społeczna Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej, Obowiązek społeczny katolików. W wyniku obrad przyjął kongres następującą rezolucję: „Kongres narodowy, biorąc pod uwagę, że stosunki pracy doprowadziły do stopniowego zróżniczkowania młodzieży, powołując ją do warsztatów, na pola, do szkół, które to zróżniczkowanie nie powinno wpływać z antagonizmu klasowego i rozrywać jedności akcji katolickiej młodzieży, którą to jedność Stowarzyszenia zawsze starało się urzeczywistnić, biorąc dalej pod uwagę, że problemy, jakie powstają z istnienia proletarijatu, wymagają ruchu robotniczego, dla wzajemnego kształcenia się i akcji społecznej, biorąc też pod uwagę, że położenie moralne i gospodarcze rolników wymaga ruchu rolniczego dla celów wychowania i organizowania warstwy rolniczej, biorąc wkońcu pod uwagę, że poglądy i zwyczaje, nabyte w wieku nauki, oddziałują na kulturę całego pokolenia, którą należy przepoić duchem Ewangelji, wyraża życzenie,

by w każdym środowisku rozwijała się akcja, przystosowana do jego potrzeb, w której Stowarzyszenie Młodzieży Francuskiej będzie brało udział, zróżniczkowana wprawdzie co do metod, lecz jednolita co do ducha i co do podstaw działalności, bo kierowana wspólną wiarą wszystkich jej członków“.

Międzynarodówka klasowych związków zawodowych w r. 1928.

Według sprawozdania za r. 1928 obejmowała Międzynarodowa organizacja klasowych związków zawodowych t. zw. amsterdamska pod koniec roku sprawozdawczego 28 central krajowych, z tego 4 pozaeuropejskie. Członków zaś liczyła 13.516.269, w czym 10.230.713 mężczyzn i 1.822.633 kobiet, tak że stan członków w stosunku do r. 1927 wzrósł o 2,8%. Związków zawodowych należało do niej 1734. 14 central krajowych, które nadesłały sprawozdania finansowe, miały w tym roku dochodu blisko 19 milionów zł, rozchodu zaś niemal 16 milionów zł. Poszczególne zaś związki zawodowe w 14 krajach, skąd są dane cyfrowe — bez Anglii — miały razem przeszło 790 milionów zł dochodu, rozchodu zaś przeszło 650 milionów zł.

Wysokość płac a rzeczywiste koszty robocizny.

Że wysokie płace nie są jednoznaczne z wysokimi kosztami robocizny, wydaje się być paradoksem, a jednak ma się tak rzeczywiście. Takie przynajmniej doświadczenia zrobiły europejskie zakłady Forda, jak to oświadczył jeden z głównych kierowników przedsiębiorstwa na walnym zebraniu „Ford Motor Company Limited“ w Londynie w marcu r. b. Doświadczenia te można było o tyle zrobić, że wszystkie zakłady Forda na całym świecie używają identycznych narzędzi i maszyn i posługują się temi samymi metodami pracy. By więc uniknąć trudności, wynikających z różnicy jednostek monetarnych, zaprowadzono w wszystkich zakładach jako podstawę do obliczeń kosztów robocizny jednostkę pracy t. zw. koszt minuty. I wykazało się, że w Danji, gdzie największe płace robotnik pobiera, są koszty minuty najmniejsze, w Belgji zaś, gdzie najniżej się robotnika opłaca, koszt minuty jest najwyższy. I nie jest to przypadkowy tylko rezultat porównań. Z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc nowe zestawienia potwierdzają ciekawe doświadczenie. Były nawet takie wypadki, jak n. p. w Antwerpii, że z podwyższeniem płac zmniejszył się koszt minuty.

Nowa socjalistyczna szkoła społeczna w Niemczech.

Socjaliści i zależne od nich organizacje nie szczędzą wysiłków, pieniędzy i czasu na kształcenie sobie przyszłej elity. Nowym dowodem tego to świeżo utworzona przez „Klasową Komisję Generalną związków zawodowych Niemiec“ (Generalkommission der Gewerkschaften Deutschlands) szkoła społeczna. Założono

ją kosztem 1 600 000 mk. w Bernau pod Berlinem z wielkim komfortem. Posiada ona więc wielki park, place sportowe i basen do pływania. Może zaś pomieścić 120 słuchaczy. Jej zaś program naukowy przewiduje kursy jednomiesięczne, na których ma się wyklądać ekonomję społeczną, socjologję, ustawodawstwo pracy i zasady akcji zawodowej. Koszty wszelkie kursów mają ponosić te związki zawodowe, które członków swych wydelegują na kurs.

DZIAŁ RECENZYJNY

Władysław Wolert. Demokracja i kultura. Praca oświatowa zagranicą. Kierunki — Organizacja — Typy — Działalność — Metody. Warszawa 1930. Nakładem Wydziału Społeczno-Wychowawczego Związku Spółdzielni Spożyców Rzeczypospolitej Polskiej. Skład główny w Domu Książki Polskiej. Stron 723.

Tytuł główny określa linię myślową autora, a podtytuł właściwą treść książki. Dzieło p. Wolerta, docenta Wolnej Wszechnicy, to przegląd najbardziej charakterystycznych form pracy kulturalno-oświatowej w najróżniejszych państwach Europy oraz w Stanach Zjednoczonych. Autor starał się podchwycić cechy dominujące oświaty w poszczególnych państwach, i cechy te użył jako orientacyjne tytuły rozdziałów. Francja to „oświata na usługach demokracji politycznej”. Oświata pozaszkolna jest tam, jak wykazuje autor, znacznie silniej rozbudowana, niż się naogół u nas przypuszcza. Silny jest też ruch katolicki, który zaczyna powoli przerabiać nastawiony w stosunku do ruchu religijnego „na tondronji wolterowskiej” umysł robotnika francuskiego. Jeden tylko Związek Confédération Française de Travailleurs Chrétiens liczy 125.000 członków. Nad oświatą francuską panuje duch republiki i demokracji. Ogromny nacisk kładzie się obecnie na propagandę higieniczną. — Drogę od oświaty do wychowania odbyła Anglja. Ruch oświatowy rozpoczął się tu chyba najwcześniej w związku z dążnościami emancypacyjnymi klasy robotniczej. Pierwsze robotnicze kółka oświatowe powstały w r. 1820. Rozszerzony uniwersytet, settlementy, ułatwienie wybijania się chętnym jednostkom z ludu, bardzo silny udział spółdzielczości i ruchu zawodowego w akcji oświatowej, kolegia robotnicze z internatem, kluby — kółka oświatowe — oto główne cechy tego ruchu. Przygotowanie do życia obywatelskiego przez zaspokojenie żądzy wiedzy — to cel oświaty w pojęciu angielskiem. — Oświata na usługach demokracji przemysłowej charakteryzuje Stany Zjednoczone. Wszystko tu jeszcze w stadium dojrzwania, gorączki nowości; olbrzymi rozmach idealizmu oświatowego jest tylko naturalną reakcją przeciwko nadmiarowi brutalnego materializmu. Oświata amerykańska — jak wszędzie w kraju dolara — choruje może na skłonność do blichtru, a może i błąd reklamowej — ale z drugiej strony trudno jej dorównać pod względem rozmachu i tempa ekspansji. Olbrzymie fundacje prywatne, wspianiale postawione biblioteki, które nie mniej gorliwie od przedsiębiorstw kupieckich szukają drogi do swego konsumenta, niezwykle rozposzechnione kursy korespondencyjne (w r. 1923 — 100.000 abonentów), „trusty duchowe” jak Chautauqua posługujące się wytwarzaniem pewnej zbiorowej ekstazy religijnej, sławna Y. M. C. A. (w r. 1928 — 957.827 członków) i Y. W. C. A. (w r. 1915 już 289.772 członkiń), katolicycy „Ryccerze Kolumba”, którzy opierają się na pewnego rodzaju spółdzielni (1922 — 774.185 członków, 1928 — 662.468, a majątek 27.976.721 dol.) — oto z niezliczonych form najciekawsze. W rozdziale o Ameryce autor omawia szczegółowo znaczenie prasy, nie ograniczając się do stosunków amery-

kańskich, które są zresztą najbardziej beznadziejne pod względem zmaterializowania, bezideowości i zmonopolizowania informacji i co najgorsze — ogromnego splyczenia. Ciekawe są uwagi o opanowaniu teatru i kina przez żydowską finansjerę i o fatalnych następstwach tego faktu, oraz o różnych próbach odrodzenia teatru jako kształcącej rozrywki ludowej. Dalej omawia autor sprawę radja, muzeów i „wczasów” wakacyjnych czy „weekend”-owych. Rozdział o Ameryce jest obok dotyczącego Sowieców najciekawszy z całej tej ogromnej książki i wykazuje świetne wczucie się w stosunki tak bardzo od naszych odmienne.

Demokratyzacja kultury, to cecha oświaty skandynawskiej. Dzięki kółkom naukowym szczególnie Szwedzi wzniesli się na poziom najwyższy, stworzyli kulturalną demokrację. Szersze widoki — oto idea przewodnia ich pracy oświatowej, która przejawia się w sławnych duńskich uniwersytetach ludowych, których rozpowszechnienie daleko wyszło poza ojczyznę Grundvga. — Inteligencja siłą motoryczną oświaty i wychowania — tak charakteryzuje autor Włochy. Nie może on się do faszyzmu odnosić z zbytnim zapalem jako przekonany zwolennik demokracji, ale uznaje lojalnie poczynione przez faszyzm i w tej dziedzinie postępy. Główne walory oświaty włoskiej widzi jednak w ofiarności i inicjatywie jednostek. — Wzór oświaty partyjnej (socjalistycznej) daje Belgja, o ile chodzi o akcję wszereż, a Austria wszereż i wgłąb zarazem. Chodzi tu o uświadomienie klasowo-partyjne. Pod względem rozbudowy czytelnictwa Wiedeń kroczył już przed wojną na czele świata (9 tomów przeczytanych rocznie na rodzinę, gdy w Paryżu i Berlinie po 3, w Chicago 5, w Londynie i Hamburgu 7). — Upaństwowienie oświaty i wychowania reprezentują Czechosłowacja i Sowiety. Pierwsza — to typ prawodawczy; wszystko tam zostało podporządkowane celowi wychowania wiernych państwowości czechosłowackiej obywateli. Sowiety to typ rewolucyjny. Rozdział ten, bardzo obszerny (ok. 100 stron), czyta się jednym tchem. Jest to historia największej w dziejach katastrofy kulturalnej. Od najradykałniejszego programu oświaty bezpłatnej dla wszystkich, powszechnie zrealizowanej szkoły pracy, a nawet absurdalnej karykatury samorządu szkolnego w formie wybierania profesorów przez uczniów, aż do najstraszniejszej rzeczywistości, zupełnego załamania całej tej „rewolucyjnej” oświaty, która chciała ludność pozabawić przez wyrwanie z dusz ludzkich nie tylko już religii, ale nawet wszelkiego idealizmu i zastąpienia go ideałem czysto utylitarnym „politechnicznego” wykształcenia, a jako jedyną ideologję wszczepić jej nienawiść klasowa, etykę zaś zastąpić zasadą „użyteczności” dla państwa proletariackiego. Wynik jest ten, że rozpusta wśród młodzieży stała się normą, nauka, oprócz uprzywilejowanych dziedzin, upadła zupełnie, nauczyciel jest trzykroć gorzej sytuowany od robotnika, który też zresztą w znacznie gorszych warunkach żyć musi, niż przed rewolucją. Mimo niesłychanego wprost zmonopolizowania oświaty dla „pełnokrwistego” proletariatu, właśnie ten proletariąt najmniej może korzystać z tej partyjnej „oświaty” — i najmniej, zdaje się, do niej tęskni. Nawet w dziedzinie rozwoju szkolnictwa powszechnego, nie mówiąc już o załamaniu fantastycznych projektów przeprowadzenia powszechnego szkoły pracy — nastąpiło cofnięcie się poniżej poziomu przedrewolucyjnego. Szkoła nie potrafi nawet nauczyć czytania i pisania. Analfabetyzm wzrasta pod rządami Sowieców, miast się cofać, co nie przeszkadza, że na papierze oblicza się termin jego ostatecznej likwidacji. Ciekawa jest też historia opieki społecznej nad dźwiatwą szkolną. W programie było odziewanie i karmienie bezpłatne dzieci — w praktyce przypada dziś po jednym podręczniku na klasę, a nawet tę powszechną już zdobycz demokracji — bezpłatne nauczanie w szkołach powszechnych, musiano — faktycznie — znieść. W państwie, które główny swój cel widzi w zrewolucjonizowaniu świata, musiało zabraknąć pieniędzy na oświatę. Ostatecznie musiano nawet dopuścić do powstania prywatnego szkolnictwa.

Czynniki emocjonalno-religijne występują w pracy oświatowo-wychowawczej Szwajcarji, w dużej mierze pod wpływem wojny. Tęsknota do idealizmu i kształcenie osobowości, oto jej cechy. — Krótko stosunkowo zostały potraktowane Niemcy, i to pod tytułem: „Jednostka i naród jako zasada pracy oświatowej”. Silnym jest tu ruch uniwersytetów ludowych, któremu przyswieca ideał przezwyciężenia rozbitcia narodowego i wytworzenia jednolitej kultury. Dąży się do tego przez realizację postulatu pracy indywidualnej, intensywnej, dynamicznej. Autor widzi w niemieckiej ideologii militarizm i koszarowość, przeniesione w sferę ducha. — Ostatni rozdział mówi wreszcie o organizacjach międzynarodowych, jak Y. M. C. A. i Y. W. C. A., Wszechświatowy Związek Oświaty Dorosłych, różne kursy międzynarodowe i t. p.

Dla oceny pracy p. Wolerta trzeba uwzględnić olbrzymie trudności w zebraniu materiałów. Skłoniły one autora do posługiwania się niejednokrotnie i materiałem drugorzędnym, jak cytaty z gazet, które w tej formie (w charakterze źródeł, dotyczących cyfr i t. p.) w poważnej pracy nie są dopuszczalne. Materiał statystyczny też wykazuje poważne luki. Niektóre cyfry pochodzą z przed lat kilkunastu — jak nawet tablica z roku 1908 (str. 107). Wątpliwości pewne budzi też dobór cyfr. Nieraz ma się wrażenie, że autor — z konieczności — przytaczał to wszystko, co miał pod ręką. Kto zna jednak warunki, w których musi pracować nasza nauka, i ubóstwo naszych bibliotek, o ile chodzi o nowsze wydawnictwa zagraniczne, niedostępne ze względu na cenę dla jednostek, ten wyrozumie łatwo te braki. Książka jest napisana stylem nieco różnorodnym, miejscami suchonaukowym, a miejscami publicystyczno-feljetonowym. Problematy są przeważnie tylko rzucone. Autor, mimo pewnej sympatii dla prądów lewicowych a raczej do tego, co w nich jest żywotne, odcina się jednak bardzo mocno od socjalizmu swym nawskroś idealistycznym poglądem na świat. W książce tej wyrażają się silne tendencje religijne. Niestuszenie jednak widzi autor sprzeczność między dążeniem do odrodzenia religijnego a intelektualizmem nauki, a zatem i oświaty. Nie jest też przekonywującym twierdzenie autora, że „postęp w dziedzinie techniki... rozrywa więzadła prawno-ustrojowe”. Czy to nie „post hoc ergo propter hoc”? Rozkład ustroju może mieć (i ma z pewnością) inne przyczyny, a religja, choć nie opiera się na intelektualizmie, potrafi jednak zasymilować i najbardziej racjonalne pojmowanie świata. Pojęcia o sprzeczności między nauką a wiarą są przestarzałe. Sprzeczne z religją są jedynie pewne kierunki myślowe.

Pomijając te tematy polemiczne, uznać trzeba dzieło p. Wolerta za niezwykle cenny nabytek naszej literatury społecznej. Jest to poprostu kopalnia wiadomości.

Dr. A. N.

Przegląd socjologiczny. Kwartalnik Polskiego Instytutu Socjologicznego wydany z zasiłku „Funduszu Kultury Narodowej” T. I/1. Poznań 1930. Stron 112. Socjologii Polskiej należało się już nie od wczoraj własne pismo. I trzeba przyznać, że pierwszy jego numer nie zawiódł nadziei socjologów i wszystkich, którzy się interesują tą nauką przyszłości, która staje się już dziś — mimo zniżenia pierwotnych aspiracji na królową nauk, a raczej właśnie dlatego — podstawą dla racjonalizacji niezwykle jeszcze pierwotnej, w stosunku do innych gałęzi techniki, umiejętności organizowania życia społecznego i oddziaływania na psychikę ludzką, której przekształcanie dziś w wieku telewizji i lotów transatlantyckich zupełnie udawać się nie chce. Przynajmniej sądząc po wynikach ostatecznych. To też nic dziwnego, że socjologia pociąża dziś umysły najświeższe i najbardziej prężne.

Przegląd socjologiczny — w przeciwieństwie do Kwartalnika Psychologicznego, nie ma aspiracji międzynarodowych i jest w całości napisany po polsku. Pismo chce służyć wyłącznie teoretycznej socjologii i wyklucza rozważania praktyczne. Redaktor naczelny, którym jest prof. Znaniecki, zaznaczył w przedmowie, że pragnie, by „czasopismo stało się organem nie

Instytutu, lecz polskiej myśli socjologicznej wogóle". Istotnie też tę lojalność wobec innych kierunków redakcja posunęła tak daleko, że właściwy kierunek naukowy Instytutu, któremu nadaje ton jego kierownik, zaznaczył się w pierwszym numerze najwyżej — i to słabo — w recenzjach. Rozprawy są wszystkie z tych „innych” kierunków, a przede wszystkim z dziedziny pobliskiej, ale przecież nie identycznej z socjologią, którą jest etnologia. Do niej należy raczej pierwszy artykuł prof. Krzywickiego, p. t. „Na zaraniu życia społecznego”. Pierwszeństwo należało się tej, ciekawej zresztą rozprawie ze względu na czcigodną osobę sędziwego socjologa. Drugi artykuł, czysto etnologiczny, napisał Bronisław Malinowski, profesor uniwersytetu londyńskiego, p. t. „Zagadnienie pokrewieństwa w świetle najnowszych badań”. Artykuł naszego wielkiego uczonego stanowi protest przeciwko „podporządkowaniu żywej, ludzkiej strony pokrewieństwa formalnemu pseudomatematycznemu traktowaniu”. Znacznie bliższy zagadnieniom praktycznym i w najwyższym stopniu aktualnym jest rewolucyjny wprost artykuł prof. Bystronia p. t. „Szkoła jako czynnik deklasowania społecznego”. Autor wskazuje na ogromne niebezpieczeństwo dla porządku społecznego i moralnego, które zagraża ze strony tych, dziś tak zastraszających się powiększających mas jednostek, u których szkoła rozbudziła aspiracje, niemożliwe do zaspokojenia w życiu praktycznym z powodu chronicznego braku stanowisk dla inteligencji, a zwłaszcza dla tych niedokończonych jednostek, którym pozostały aspiracje, a zabrakło możliwości ich zaspokojenia. Autor wykazuje, że dziewczęta kolorowe, które się poduczują języka białych i „liznęły” nieco cywilizacji, przeważnie rzucają się w objęcia prostytucji.

Niestety — zgodnie zresztą z założeniami czysto teoretycznymi pisma — autor nie wskazuje drogi do przezwyciężenia tego pesymizmu co do wyników oświaty. Gdyby skutek szkół był tak fatalny, należałoby je chyba zamknąć lub do połowy zredukować. My jednak nie dzielimy tak skrajnego pesymizmu, choć zgodzić się musimy co do niebezpieczeństwa nadprodukcji. Rozbudzenie potrzeb, jako takie jednakowoż, choć chwilowo prowadzić może do wykolejenia jednostek, zasadniczo jest czynnikiem postępu, który nigdy bez ofiar dokonywać się nie może. Bardzo precejny w ujęciu jest artykuł prof. Znamierowskiego p. t. „Z socjologii rozkazu”.

Niemniej cenne, a praktycznie dla przeciętnej socjologa ważniejsze jeszcze od rozpraw są dalsze części kwartalnika, mianowicie recenzje, które obejmują najnowsze dzieła zagraniczne, przegląd czasopism i kronika. Jest to istotnie ogromne ułatwienie orientacji w olbrzymiej już dziś literaturze światowej. Kronika daje dużo rzeczy ciekawych, m. i. spis europejskich katedr socjologii. Poza tem dział polemiczny, w którym zabierają głos: Ks. Dr. Mirek i Dr. Chałasiński. Obszerna bibliografia zamyka ten rzeczywiście udany pierwszy numer Przeglądu Socjologicznego, którego ilość abonentów, miejmy nadzieję, będzie stała w prostym (a nie, jak to często się zdarza — odwrotnym) stosunku do wartości czasopisma.

Dr. A. N.

Roczniki Katolickie na r. 1930. Rok VIII. Ks. Nikodem Ludomir Cieszyński. Poznań. Nakładem autora. Str. XX i 538.

Z pod pióra ks. Nikodema Cieszyńskiego, zasłużonego wydawcy siedmiu tomów *Roczników Katolickich*, przy współpracy w niektórych działach księży: dra Wacława Kościńskiego — ruch katechetyczny, dra Michała Kordela — ruch liturgiczny, Hugona Króla — misje, wyszedł VIII tom *Roczników Katolickich*, którym chcemy poświęcić słów kilka.

Starym zwyczajem autor w przedmowie omawia pewne zagadnienia ogólne, związane z wydawnictwem samem, lub natury zasadniczej, dotyczące metody pracy, znaczenia tego rodzaju publikacji. W przedmowie do tomu VIII zajmuje się sprawą współpracowników i metodą współpracy. O ile uwagi te mają znaczenie więcej ogólne, to dla pracownika społecznego nabierają specjalnego znaczenia uwagi o ważności tego rodzaju publi-

kacy, już nietylko dla samej historii, ale dla użytkowania w dziedzinie pracy społecznej. W dziedzinie pracy społecznej to, co było lub co jest gdzieindziej, nie jest bez znaczenia. Najprzód uświadamia, rozszerza horyzonty wiadomości, zachęca do czynu, pozwala przez krytyczną ocenę zjawisk uniknąć wielu niepotrzebnych prób i błędów popełnianych. W Rocznikach, omawiających całokształt rozwoju życia katolickiego i dziedzin z niem związanych, jak np. herezja, masoneria, społecznik znajdzie dla siebie dużo ciekawego materiału, bliżej go interesującego, który znakomicie się nadaje na materiał wykładowy i odczytowy, jako zebrany skrętnie i z ostatnich źródeł, a poza tem znakomicie sam może go wykorzystać do zapoznania się z niejedną kwestją, której nie może poświęcić więcej czasu na studia nad nią, albo przeoczył ją w momencie aktualności. Przeczytanie Roczników da mu obraz aktualności i ogólną orientację w sytuacji.

Ciekawa treść wzbudzi zainteresowanie czytelnika, a piękna forma zapewni powodzenie Rocznikom, któremi powinniśmy wzbogacić biblioteki naszych organizacji.

w.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

- Dr. Ludwika Jeleńska: Sztuka wychowania. Nasza Księgarnia, Warszawa 1930, str. 290.
- Ks. Wojciech Mieszkowski: Znajomość ludzi czyli o temperamentach w życiu ludzkim. Księża Salwatorjanie, Kraków 1930, str. 251.
- Ks. Jan Pabis: Wstanę i pójdę do ojca mego. Nauki rekolekcyjne dla młodzieży męskiej. Z. Jeleń, Tarnów, str. 84.
- Dr. Eugenjusz Piasecki: Wychowanie fizyczne. „Zagadnienia Opieki nad Macierzyństwem, Dziećmi i Młodzieżą w Polsce”, nr. 9, Polski Komitet Opieki nad Dzieckiem. Warszawa, 1930, str. 61.
- Marja Weryho-Radziwiłłowiczowa: Zarys wychowania przedszkolnego. „Zagadnienia Opieki nad Macierzyństwem, Dziećmi i Młodzieżą w Polsce” nr. 10. Polski Komitet Opieki nad Dzieckiem, Warszawa, 1930, str. 24.
- Rocznik Pracowniczych Związków Zawodowych. Rok 1928. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, Warszawa 1930, str. 102.
- St. Roszkowski: Urlopy wypoczynkowe pracowników najemnych. Ustawa z dnia 16 maja 1922 i Rozporządzenie Wykonawcze do niej. Ustawodawstwo Pracy. Tom. V. Księgarnia Robotnicza, Warszawa 1929, str. 164.
- Stanisław Rychliński: Marnotrawstwo sił i środków w przemyśle polskim. Wyniki prac Komisji Ankietowej Badania Warunków, Kosztów Produkcji oraz Wymiary. Instytut Gospodarstwo Społeczne, Warszawa 1930, str. 130.
- Wanda Szuman: Rola opiekunów społecznych. „Zagadnienia Opieki nad Macierzyństwem, Dziećmi i Młodzieżą w Polsce” nr. 11. Polski Komitet Opieki nad Dzieckiem, Warszawa 1930, str. 35.
- W. Zienkowski: Psychologia dzieciństwa. Biblioteka Przekładów Dzieł Pedagogicznych. Książnica-Atlas, Lwów.
- Paul Dabin, S. J.: L'Action Catholique. Essai de synthèse. Bloud, Paris.
- Jean Desprez: Le délai-congé en législation comparé. Dalloz Paris, 1929, str. 585.
- C. Dieuclé: Les allocations familiales. Historique, état actuel en France et à l'étranger, résultats acquis, nature économique et juridique, avenir de cette question. Société d'études morales, sociales et juridiques, Louvain 1925, str. 259.
- P. Georges Guitton: Pour collaborer. Les directives de la Sacrée Congrégation du Concile sur la question syndicale. Editions Spes, Paris.
- Nos Jeunes: Manuel des oeuvres de jeunesse. Préface de Georges Goyau de l'Académie Française, Introduction de S. G. Mgr. Gerlier, évêque de Tarbes et Lourdes. Bloud, Paris 1929, str. 219.
- Dr. E. Lieck: Les méfaits des assurances sociales en Allemagne et les moyens d'y remédier. Traduction française par Raoul Lantzenberg et Edgar Lantzenberg. Payot, Paris 1929, str. 219.

- A. Luga: L'enseignement social de Jésus. T. VII. L'Evangile et les biens terrestres. Editions Spes, Paris.
- G. Renard et G. Weulersse: Le travail dans l'Europe moderne. Nouvelle édition. Histoire universelle du travail. F. Allau, Paris 1929, str. 524.
- Jean Sadrin. Les aspects sociaux de la rationalisation économique. C. A. Béclu, Saint Amand 1929, str. 126.
- A. Sayour: Les oeuvres sociales du patronat. Paris, Réveil économique, str. 76.
- Max Turman: Les syndicalisme chrétien en France. Valois, Paris 1929, str. 192.
- Jacques Valdour: Libéraux, socialistes, catholiques sociaux. Étude historique et critique. Rousseau et Cie, Paris 1929.
- Georges Viance: La Fédération nationale catholique. Préface du T. R. P. Janvier, des Frères Prêcheurs. Flammarion, Paris.
- I. A. Estay: The Labour Problem. Mc Graw Hill Book Co, New York 1928, str. X i 378.
- Max Beer: Allgemeine Geschichte des Sozialismus und der sozialen Kämpfe. Sechste durchgesehene und erweiterte Auflage. Neuer Deutscher Verlag, Berlin, str. 789.
- Dr. Hans Dichgans: Die gesetzliche Regelung der Arbeitergewinnbeteiligung unter besonderer Berücksichtigung der ausländischen Gesetzgebung. Elberfeld 1929, str. 56.
- Dr. Karl Dunkmann: Angewandte Soziologie-Probleme und Aufgaben unter besonderer Berücksichtigung der Pädagogik, Oekonomik und Politik. R. Hobbing, Berlin 1929, str. 160.
- Dr. Max Ernst: Das Arbeitszeitproblem. Eine iuristisch-volkswirtschaftliche Studie unter Berücksichtigung des Völkerrechts. Rascher & Co, Zürich, Leipzig, Stuttgart, str. 224.
- Dr. Heinrich Funke: Kapitalismus und Arbeitnehmerschaft. Das moderne Gesicht der Arbeitnehmerfrage. Volksvereins-Verlag, M.-Gladbach, str. 54.
- Dr. Waldemar Gurian: Die politischen und sozialen Ideen des französischen Katholizismus 1789—1914. Volksvereins-Verlag, M. Gladbach 1929, str. XV i 418.
- Dr. E. Grünfeld und Dr. K. Hildebrand: Genossenschaftswesen. Industrieverlag Spaeth & Linde, Berlin-Wien, str. 137.
- Hans Kelsen: Vom Wesen und Wert der Demokratie. Mohr, Tübingen 1929, str. 119.
- Dr. Keuchel: Das Gemeinschaftsideal im Arbeitsverhältnis. Akademischer Werkverlag, Freiburg i. Br. 1929, str. 119.
- Hans Georg Miller: Die deutsche Bauernhochschule (Die „ländliche Volks- und Bauernhochschule“) auf entwicklungsgeschichtlicher, weltanschaulicher und agrarpolitischen Grundlage. W. Kahlhammer, Stuttgart, 1928, str. X i 379.
- Dr. Egidius Schneider: Bauernnot und Bauernrettung. Grundfragen moderner Agrarpolitik. Volksvereins-Verlag, M.-Gladbach, str. 156.
- Katholische Sozialisten. Kirche, Marxismus, Freidenkertum, Sozialromantik und Sozialismus. Verlag der religiösen Sozialisten, Mannheim, str. 31.
- Dr. J. Steinweg: Der evangelische Wohlfahrtsdienst. Wichern-Verlag, Berlin-Dahlem.
- Prof. Dr. V. Totomianz: Geschichte der Nationalökonomie und des Sozialismus. Mit einem Vorwort von Prof. Dr. Heinrich Herkner. Zweite verbesserte Auflage. Carl Heymanns-Verlag, Berlin.
- Die wirtschaftliche Versorgung der Familie. Dargestellt im Auftrage der Kommission für Familienzulagen des Bundes Schweiz. Frauenvereine und des Schweiz. Verbandes für Frauenstimmrecht. Basel 1929, str. 23.

- Dr. Ludwig Weissauer: Verbot der Lohnarbeit verheirateter Frauen? Eine Studie über Lohnarbeiterin und Mutter der Familie. Leohaus, München, str. 150.
- Dr. F. Wendenburg. Soziale Hygiene. Handbücherei für Staatsmedizin. Carl Heymanns Verlag, Berlin 1929, str. 252.
- Dr. Else Wex: Das Wesen der sozialen Fürsorge. Carl Heymann, Berlin 1929, str. 48.
- Dr. Emil Winkler: Religion und Jugenderziehung in den Entwicklungsjahren. Grundsätzliches und Praktisches. Herder, Freiburg i. Br., XII i 304.
-